

# RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

NR 36 (1296) 8 WRZEŚNIA 1985 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Bóg nawiedził swój lud” ● Wycieczka polonijna z New Castle ● 40-lecie parafii pw. św. Piotra i Pawła w Szczecinie ● „Nacieszyć oczy Polską...” ● Zakopane Witkiewiczów





## PIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (5,25—6,10)

Bracia: Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Bracia, jeśli by kto i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowi, poczucie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemie. Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie ludźmy się: Bóg nie dozwoli naigrywać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w ciebie swoim, w ciebie też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wytchnienia. Dlatego, póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza czą tym, którzy są jednej wiary z nami.

Ewangelia według św. Łukasza (7,11—16)

Onego czasu: Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdowa, i liczna rzesza miejska szła za nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze tobie mówię wstań! I usiadł zmarły, i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

## „Bóg nawiedził swoją lud”

Nie wiem dlaczego, ale piękne, staropolskie słowo „nawiedzić”, nabrało obecnie cech pejoratywnych i określa się nim jedynie przykre, mające charakter katastrofy wydarzenia. Chyba z tego względu Biblia Poznańska zastąpiła je wyrazem „spojrzeć”, co znów bardzo zubożyło sens i treść zdania wyjętego z dzisiejszej Ewangelii. Słownictwo kościelne określa tym wyrazem bardzo pożyteczną aktywność i dlatego jeszcze długo nie grozi czytelnikowi czy słuchaczowi kazań opaczne rozumienie zdania, stanowiącego tytuł niniejszej homilii: „Bóg nawiedził swój lud”.

W Jezusie Chrystusie Bóg przyniósł Narodowi Wybranemu i całej ludzkości szereg błogosławieństw. O jednym z tych błogosławieństw, jakże radosnym, opowiada dzisiejszy fragment Ewangelii św. Łukasza. To nie tylko spojrzenie, ale przyjdzie z konkretną niespodziewaną pomocą dla nieszczęściem złamanej matki, dla miasteczka Naim, u którego bram Zbawiciel przywraca do życia młodzieńca — „jedynego syna matki, która była wdową”. Bóg nie tylko spojrział z nieba, ale stopami swego Syna dosłownie nawiedził Naim właśnie po to, by przywrócić matce umiłowanego syna, a miasteczku lubianego mieszkańca. To absolutnie coś więcej niż zwykłe spojrzenie Boga. Nie pójdziemy za modą, ale trzymając się najnowszych wydań Pisma świętego, dokonanych przez Towarzystwo Biblijne spod znaku Siewcy, prześledzimy efekty nawiedzenia przez Boga ludu swego kiedyś, by nie przegapić Jego nawiedzenia dziś.

Niestrudzony Jezus chodzi od miasta do miasta. Przemierza wzdłuż i wszerz Ziemię Świętą, by żadna miejscowość nie czyniła mu kiedyś zarzutu, że jej nie nawiedził. Ponagla Go gorliwość o wypełnienie woli Ojca. Nawiedzał domy i ludzi. Dziś widzimy Zbawiciela jak pospiesza do Naim. Błogosławione miejsce, które nawiedzi Syn Boży! Błogosławiony dom i ludzie. Błogosławiony nawet orszak pogrzebowy. W

domu Piotra uwolnił Chrystus teściową swego Apostoła od choroby, by mogła usłużyć gościom strudzonym podróżą. Wizyta w domu celnika zmienia człowieka do tego stopnia, że ze zdziercy i lichwiarza staje się uczniem Pana. Jeszcze Jezus nie wstąpił w bramę Naim, a już przyniósł tam radość, której nikt się nie spodziewał. Do momentu nawiedzenia przez Chrystusa miasteczka Naim, wszyscy jego mieszkańcy pogrążeni byli w żałobie. Największy ból przeżywała matka, wdowa, której jedyny syn rozchorował się i umarł. Nie pomogły zabiegi miejscowych uzdrowiaczy. Śmierć uciszyła ból młodzieńca, ale wzmogła do granic rozpaczy cierpienie matki — wdowy. Gdy umarł jej mąż cierpiała bardzo, ale pozostał jej syn, więc nie rozpaczała. W dorastającym młodzieńcu, którego wszyscy szanowali, bo był dobrym chłopcem, widziała swoją spokojną starość. Teraz wszystko się zawaliło. Nie syn ją, ale matka syna musiała odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku. Towarzyszył jej tłum, okazujący osieroconej współczucie, a zmarłemu młodzieńcowi szacunek. Nikt nie silił się na słowa pociechy. Obiecują tylko, że nie pozwolą wdowie zginać z głodu. Czy jednak te obietnice docierają do świadomości ślaniającej się z żalu i zmęczenia matki, którą prawie wloką za marami syna życzliwe ramiona? Jeszcze po pogrzebie przez jakiś czas będą ją zapraszać do siebie. Potem zapomną i pozostanie sama.

Tego, co się miało stać między bramą Naim a leżącym opodal cmentarzem, nie przewidywał nikt. Nawet ci, którzy może poznali Mistrza z Nazaretu w zbliżającej się grupce wędrowców i usłyszeli głośnie: „Nie płacz!” — pomyśleli najwyżej, że Jezus ma dobre serce skoro wzruszył się tragedią obcej kobiety i usiłuje ją pocieszyć. Jezus zbliżył się do zmarłego i dotyka go, jakby chciał popatrzeć po raz ostatni na owiniętą w prześcieradła postać. Ci, co nieśli zwłoki młodzieńca zatrzymali się. Nikt nie oczekiwał cudu. A Jezus rzekł: „Młodzieńcze! Tobie mówię wstań!” I tak jak ojciec budzi syna zdecydowanym głosem z głębokiego snu, tak Jezus przywołuje do życia i zdrowia zmarłego chłopca. Niemożliwe w ludzkim pojęciu dokonało się. Orszak żałobny zmienił się w orszak wesela! Nie od razu. Najpierw był strach. Ludzie nie mają władzy nad śmiercią, a Jezus ją ma, nie jest więc zwykłym człowiekiem. To w nim Bóg nawiedził swój lud. Nawiedził, bo zobaczył łyzy w ludzkich oczach, łyzy bólu i żalu oraz powszechny smutek. Takie łyzy, taki smutek dla Bożego serca mają wymowę najskuteczniejszej modlitwy. Jakże wszyscy chcieli pocieszyć matkę wdowę, jakże radzi byliby otrzeć jej zapłakaną twarz. Ta powszechna gotowość czynienia dobrze była doskonałym przygotowaniem tych ludzi na nawiedzenie Boga.

Tam, gdzie umiera ktoś bliski, kochany, otoczenie zrzuca maskę i odsłania swoją prawdziwą twarz. W obliczu śmierci człowiek czuje potrzebę powiedzenia sobie prawdę. Stąd powaga i zaduma nawet tych, którzy bywają tylko przygodnymi obserwatorami konduktów żałobnych. Chrystus bardzo często korzysta z takich smutnych okazji, by nawiedzić lud swój i w naszych czasach. Przychodzi z gotowością dokonania jeszcze większego cudu niż reanimacja młodzieńca z Naim. Przychodzi ożywić swą świętą łaską martwe dusze, które usmiercił grzech. „Masz imię, że żyjesz, a jesteś umarły” — powiedział anioł przywódcy jednego z Kościołów Małej Azji. Ciało nosi umarłego ducha, ale nie chce się zatrzymać, by nawiedzający swój lud Chrystus mógł dokonać wskrzeszenia. Ono chce pozostać wyłącznym panem człowieka i to jest największe nieszczęście współczesnego ludu Bożego. Niby przyznaje się do Zbawiciela, ale nie chce żyć Jezus życiem. Gdy już zepsucie duchowe sięga dna, a grzesznik staje się ciężki dla otoczenia, słychać głosy: „To stracony człowiek, łajdak, pijak, złodziej”. Reakcją na widok takiego chodzącego trupa jest zazwyczaj lekceważenie, wstręt lub pogarda. Takich, co wnieśli do Boga prośbę o nawiedzenie dla bliźniego, chyba nie ma wielu. To nie ułatwia Chrystusowi udzielania pomocy swemu ludowi.

Ks. A. B.



# Wycieczka polonijna Z New Castle

W dniu 19 lipca br. przybyła do katedry warszawskiej pw. Św. Ducha wycieczka polonijna, zorganizowana przez parafię Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w New Castle (USA). Uczestników wycieczki powitał proboszcz parafii pw. Św. Ducha w Warszawie, ks. dziekan Tomasz Wojtowicz, a Mszę św. odprawił proboszcz parafii pw. Św. Trójcy w New Castle, ks. Marcei Pytlarz. Po Mszy św. wycieczka z New Castle, udała się do siedziby Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Tu z miłymi Gośćmi ze Stanów Zjednoczonych spotkał się prezes ZG STPK — bp dr Wiktor Wysoczański, v-ce prezes ZG STPK — dr Stanisława Guszko, dyrektor Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego — red. Małgorzata Kapińska oraz pracownicy ZG STPK.

Wszystkich bardzo serdecznie powitał prezes ZG STPK — bp dr Wiktor Wysoczański, który powiedział, że podtrzymywanie kontaktów z PNKK w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie należy do zadań Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, podejmowanych od początku istnienia Stowarzyszenia, od roku 1959. Pomimo zmieniającej się sytuacji społeczno-politycznej, te kontakty były, są i będą utrzymywane przez STPK. „Zawsze będziemy Was serdecznie witali w Polsce” — powiedział bp dr Wiktor Wysoczański.

Następnie Prezes ZG STPK przedstawił historię, zadania, a także działalność gospodarczą i wydawniczą Stowarzyszenia. „Działalność gospodarcza STPK jest realizowana poprzez Zakłady Przemysłowo-Usługowe „Polkat”. Ta działalność pozwala Stowarzyszeniu na wspieranie materialne Kościoła Polskokatolickiego”.

W czasie spotkania głos zabrał także ks. Marcei Pytlarz, który w krótkiej charakterystyce przedstawił uczestników wycieczki — wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w New Castle. Szczególnie serdecznie mówił o tych parafianach, którzy współtworzyli historię PNKK. „Nasza parafia — powiedział ks. M. Pytlarz — jest jedną ze starszych parafii PNKK, została zorganizowana w 1914 roku. Obecnie do parafii należy 450 wyznawców. Głównym naszym zadaniem jest praca duszpasterska, ale prowadzimy także działalność społeczną. Pragniemy podtrzymywać polskie tradycje. Prowadzimy szkołę języka polskiego, do której uczęszczają nie tylko członkowie naszej parafii. Organizujemy w naszym mieście występy znanych polskich zespołów: „Mazowsza”, „Śląska” itp. Staramy się, aby Polacy w New Castle zachowali nie tylko wiarę naszych Ojców, ale także ich kulturę”.

(M.A.)

c.d. na str. 8—9



Wycieczka polonijna z New Castle przybyła do katedry warszawskiej pw. Św. Ducha

Msze św. odprawił ks. Marcei Pytlarz z PNKK w USA





# 40-lecie parafii pw. św. św. Piotra i Pawła w Szczecinie



Mszę św. odprawia ks. dziekan Stanisław Bosa

Na kwietniowych uroczystościach 40-lecia służby Kościołów Ekumenicznych na Pomorzu Zachodnim, Prezes Oddziału Regionalnego Polskiej Rady Ekumenicznej w Szczecinie pastor mgr Mieczysław Czajko powiedział, że zabytkowy kościół pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła był pierwszym kościołem przekazany przez władze miasta Kościołowi nierymskokatolickiemu. Posiadaczem tej pięknej świątyni stał się Kościół Polskokatolicki.

W krąganku, gdzie zawsze można spotkać modlących się ludzi, jest starannie podana na tablicy historia tego najstarszego kościoła w Szczecinie. Jubileusz parafii polskokatolickiej jest okazją, aby tę historię przedstawić.

Obecnie świątynia jest pieczołowicie odnowiona, jest to zasługą jej aktualnego proboszcza, ks. mgr. Stanisława Bosego. Odwiedzam tego młodego kapłana w jednopokojowym mieszkaniu, które było dotąd wszystkim: salką katechetyczną, kancelarią i prywatnym mieszkaniem duszpasterza.

— Czy mógłby Ksiądz pokrótce przedstawić powojenne dzieje tej parafii, położonej w samym sercu Szczecina, obok historycznego Zamku Książąt Pomorskich? — pytam ks. Bosego.

W drugiej połowie 1945 roku rodzina polskokatolicka, państwo Wiśniewscy otrzymali z rąk ówczesnego Wojewody Szczecińskiego Borkowicza klucze do naszego kościoła. Pierwszym proboszczem naszej parafii był ks. Jan Brosz, który w dniu 2 lutego 1946 roku odprawił pierwsze nabożeństwo w uprzątniętym kościele. Ja jestem już dziewiątym proboszczem polskokatolickim w wyzwolonym przed 40 laty Szczecinie. Ta szczecińska parafia jest moją pierwszą i jak dotąd jedyną placówką duszpasterską bezpośrednio po otrzymaniu święceń kapłańskich i ukończeniu studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w roku 1973. Trzy lata później zostałem proboszczem tej parafii.

W roku 1979 odnowiliśmy wnętrze świątyni, przy wydatnej pomocy Rady Synodalnej Kościoła oraz ofiarności parafian. Zbudowaliśmy trzy boczne ołtarze, ołtarz główny oraz

ołtarz wolnostojący. Specjalnie dla naszego kościoła szczeciński artysta-malarz Jan Lis namalował dwa obrazy do bocznych ołtarzy: „Serce Jezusa” i „Matkę Boską Nieustającej Pomocy”. Nad ołtarzem głównym zaś został odnowiony imponujący obraz z XIX wieku nieznanego autora: „Chrystus bogaty w miłosierdzie”. Cztery lata temu dokonaliśmy całkowitej wymiany rynien, zabezpieczyliśmy wieżę, założyliśmy nową instalację elektryczną, a także zakupiliśmy gotyckie ornaty. Ostatnio zamontowaliśmy ogrzewanie piecami akumulacyjnymi. Zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski, podczas jubileuszowych uroczystości parafii, poświęcił salki katechetyczne oraz kancelarię parafialną. W najbliższym czasie pragnę wraz z pracowitymi i ofiarnymi naszymi parafianami zagospodarować teren przykościelny: zasadzić iglaki niskopienne. Stanie też krzyż misyjny, dębowy przed naszą świątynią.

— Kościół to przede wszystkim ludzie. Iu wiernych liczy Wasza społeczność parafialna i jakie przejawia inicjatywy w pogłębianiu życia chrześcijańskiego i patriotycznego?

— Nasza szczecińska parafia liczy dokładnie 253 rodziny, czyli nieco ponad 700 osób. Dzięki regularnej pracy duszpasterskiej parafia systematycznie rozwija się wewnętrznie i przybywa wiernych. Bardzo aktywne jest Towarzystwo Adoracji Najświętszego Sakramentu, pod kierunkiem pani Heleny Karczewskiej. Pan inżynier Zygfryd Weideman umiejętnie prowadzi Komitet Rady Parafialnej, który stanowi ciałem doradcze proboszcza. W ramach tego Komitetu, szczerze oddana jest chorą i niepełnosprawnym Sekcja d/s Chorych, której członkowie służą cierpiącym swoim wolnym czasem, przekazują im leki i żywność pochodzącą z darów zagranicznych. Nie mogę też ominąć Koła Ministrantów, których szczególnie uwrażliwiam na życie zgodne z nakazami Ewangelii.

— Niemalę są też zasługi w niesieniu pomocy innym na terenie Szczecina?

— Wychodzimy z Chrystusowego Przykazania Miłości i dlatego w trudnej sytuacji gospodarczej, w jakiej znalazła się nasza Ojczyzna, dzielimy się otrzymanymi darami żywnościowymi i rzeczowymi ze wszystkimi

potrzebującymi na terenie Szczecina. Dary przekazywaliśmy też do placówek służby zdrowia oraz Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. W dalszym ciągu zajmujemy się sprowadzaniem z RFN poszukiwanych lekarstw na indywidualne życzenie.

Powszechnie znana jest w stolicy Pomorza Zachodniego ekumeniczna działalność parafii polskokatolickiej. Tutaj odbywają się nabożeństwa ekumeniczne, nie tylko z okazji styczniowego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Kościół chętnie gości w swoich murach chóry krajowe i zagraniczne różnych wyznań chrześcijańskich z pięknym repertuarem pieśni i muzyki religijnej, które zawsze cieszą się zyczliwością słuchaczy — chrześcijan Szczecina. Dwukrotnie gościł w tej parafii, z grupą Polaków z Kanady, członek parlamentu kanadyjskiego ks. senior Donald Malinowski.

Od dwóch lat ks. Stanisław Bosa jest także dziekanem dekanatu szczecińsko-gorzowskiego z siedzibą w Szczecinie. W przyszłym roku będzie erygowana parafia w Swinoujściu, gdzie także zostanie zbudowany kościół. Jest to też dowód, że rozwija się Kościół Polskokatolicki na Pomorzu Zachodnim. Ks. mgr Stanisław Bosa jest członkiem Rady Kościoła i członkiem Rady Diecezjalnej. Został odznaczony za swoje oddanie Kościołowi i Ojczyźnie Złotym Krzyżem im. Biskupa Franciszka Hołdura i Medalem 40-lecia, nadanym przez Radę Państwa PRL.

— Ksiądz Dziekan jest też zaangażowanym działaczem PRON? — stawiam jeszcze jedno pytanie proboszczowi parafii, która w dniu 14 lipca br. obchodziła swój Jubileusz.

— Nie powinno to pana dziwić, bowiem nasz Kościół służy swoją pracą, modlitwą i każdym wysiłkiem Bogu i Ojczyźnie. W tym ruchu społecznym na rzecz pojednania narodowego nie może zabraknąć duchownych i świeckich naszego Kościoła. Reprezentuję w Radzie Wojewódzkiej PRON w Szczecinie wszystkie Kościoły wchodzące w skład Polskiej Rady Ekumenicznej Pomorza Zachodniego, a także jestem członkiem Komisji





Zabytkowy kościół pw. św. Piotra i Pawła w Szczecinie

Kultury i Wychowania Rady Wojewódzkiej PRON. Pełnię godność Sekretarza Oddziału Regionalnego Polskiej Rady Ekumenicznej w Szczecinie. Swoich parafian uwrażliwiam na potrzebę służenia Ojczyźnie swoją rzetelną pracą, codziennego przestrzegania Dekalogu,

jak również prowadzenia serdecznego dialogu z każdym bliźnim. Drzwi kościoła i mego mieszkania są otwarte dla każdego człowieka, jak tego uczy Jezus Chrystus.

BOGDAN NOWAK

## Uwaga! — Czytelnicy! Sympatycy Kalendarza Katolickiego

Uprzejmie informujemy naszych Czytelników, że termin zgłaszania zamówień na Kalendarz Katolicki na rok 1986 upływa z dn. 30 listopada 1985 r. Prosimy o nadsyłanie zgłoszeń w jak najszybszym terminie, gdyż ilość Kalendarzy jest ograniczona. Cena 1 egz. wynosi 160 zł.

Kalendarz zaopatrzonej jest w piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest to znakomita pozycja książkowa dla każdego, kto interesuje się religią, historią, literaturą piękną. A oto niektóre tylko tytuły zamieszczonych w Kalendarzu artykułów:

- O sakramencie małżeństwa
- Srebrny jubileusz STPK
- Zamek Królewski w dziejach Polski
- Rycerze spod znaku Krzyża
- Umieć i wiedzieć jak najwięcej
- Brzechwa nie tylko dzieciom
- Baśnie i wiersze dla dzieci
- Krew i jej sekrety
- W kręgu polskiej sceny muzycznej

Wszystkich chętnych prosimy o jak najszybsze nadsyłanie zamówień:

Administracja  
Instytutu Wydawniczego im.  
A.F. Modrzewskiego  
ul. J. Dąbrowskiego 60  
02-561 Warszawa

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (977)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

tusa — według teologii katolickiej krewnych ze strony św. Józefa albo rodzeństwa czy rodziny Najśw. Maryi Panny (→ Bracia i siostry Jezusa) — obok Jakuba, Józefa (albo Jozesa, po grecku u św. Marka w gen. Joozutos) i Judy; jest wymieniony też w spisie-katalogu apostołów u Mt. X,4 i Mk. III,18 jako Szymon Kananejczyk, zwany też Szymonem Zelotesem (czyli Gorliwym; Łk. VI,15; Dz. Ap. I,13); również jest mowa o Szymonie, względnie Symeonie, synu Kleofasa, który był prawdopodobnie następcą ap. Jakuba, pierwszego biskupa Jerozolimy, więc drugim po nim w Jerozolimie biskupem, o czym za Hegezypem pisze w swojej Historii Kościoła → Euzebiusz. Jednak z pewnością jednym z dwunastu apostołów był Szymon, później — jak i inni apostołowie, z wyjątkiem → Judasza, uznany został świętym, można przeto z pewnością mówić o św. Szymonie apostołe.

**Szymon Cyrenejczyk** — pochodzący z Cyreny (póln. Afryka), a powracający prawdopodobnie do Jerozolimy, w której mieszkał, ze swej roli, położonej niedaleko od samego miasta, został, jak podaje m.in. św. Mateusz, XXVII,32, zmuszony przez żołnierzy rzymskich, „żeby niósł krzyż Jego”, tj. już bardzo osłabionego Chrystusa — na Kalwarię (→ Jezus Chrystus).

**Szymon Iszkarriot** — to najprawdopodobniej ojciec zdrajcy Jezusa Chrystusa, Judasza, którego też zwano, jak podaje np. św. Mateusz (X,4; XVI,14) — Judaszem Iszkarriotem, a również pisze tak św. Jan (VI,71), i in.

**Szymon Kananejczyk** — → Szymon.

**Szymon Mag** — to mieszkający w Samarii czarnoksiężnik, którego — jak pisze św. Łukasz w Dziejach Apostolskich:

„poważali.. wszyscy od najmniejszego do największego: Ten jest wielką mocą Bożą — mówili. A liczyli się z nim dlatego, że już od dość długiego czasu wprawiał ich w podziw swoimi magicznymi sztuczkami. Lecz kiedy uwierzyli Filipowi (diakonowi,n.), który nauczał o królestwie Bożym oraz o imieniu Jezusa Chrystusa, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, przyjmowali chrzest. Uwierzył również sam Szymon, a kiedy przyjął chrzest, towarzyszył wszędzie Filipowi i zdumiewał się bardzo na widok dokonywanych cudów i znaków” (VIII,10—13). Tenże Szymon zapragnął też później za pieniądze kupić od apostołów władzę, jaką oni dysponowali, wskutek czego został przez św. Piotra ostro skarcony słowami: „Niech pieniądze twoje przepadną razem z tobą”... „gdyż sądziłeś, że dar Boży można nabyć za pieniądze” (Dz. Ap. VIII,20 i nn.) — a czyn Szymona od jego imienia przyjęło się nazywać → symonią.

**Szymon Zelota (Zelotys)** — → Szymon.

**Szyrna Józef** — (ur. 1706, zm. 1749) — jezuita, ks., tłumacz wierszem na j. polski Tomasa à Kempis *O naśladowaniu Chrystusa Pana* (1733).

S

**Ściegienny Piotr** — (ur. 1800, zm. 1890) — wstąpiwszy do Pijarów w 1832 otrzymał święcenia kapłańskie, po czym został wikariuszem w Wilkołazie, a w 1843 roku proboszczem w Chodlu, w Lubelskim. Od pierwszych lat swojej dojrzałości a potem pracy duszpasterskiej twórczo angażował się w organizowanie zarówno wśród inteligencji Kielc, Radomia, Lublina i innych polskich miejscowości, jak również wśród chłopów, społecznego ruchu wyzwolenieckiego spod ucisku panów i cesarzy, a wykształtowania i zaprowadzenia w niepodległej Polsce (a niepodległość tę trzeba wywalczyć)



## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Skład Apostolski

Pismo święte Starego i Nowego Przymierza stanowi fundamentalne źródło prawd objawionych naszej religii. Jest to źródło olbrzymie, liczące kilkaset stron bardzo drobnego druku. Nawet dzisiaj, w dobie bardzo rozwiniętego czytelnictwa i stosunkowo taniej książki większość chrześcijańskich — czy ściślej — katolickich domów nie posiada własnej Biblii, a liczba tych ludzi, którzy przynajmniej raz w życiu przeczytali całe Pismo święte jest jeszcze — śmiem twierdzić — mniejsza! Jest wielu takich, którzy zaniedbali czytania, bo Księgi objawione stanowią zbyt trudną lekturę nawet dla ludzi wykształconych, jeśli nie mają odpowiedniego przygotowania lub nie dysponują dobrym przewodnikiem-komentarzem. By ułatwić wierzącym kontakt ze Słowem Boga zawartym w Biblii publikuje się tysiące artykułów poświęconych Biblii, a także wydaje podręczniki systematyzujące wiedzę bożą. Do najpopularniejszych i najbardziej przejrzystych należą katechizmy. Obecnie każde dziecko uczęszczające na naukę religii ma taki katechizm.

A jak radzili sobie ludzie w dawnych czasach, gdy czytać umiało niewiele, a książki były droższe od najkosztowniejzych rzeczy? Czytano Pismo święte z Ksiąg stanowiących własność Kościoła. Urzędowy skrót najważniejszych praw wiary opracował pierwszy Sobór powszechny w Nicei w 325 roku. Ale jeszcze przed tym soborem istniało w Kościele Chrystusowym znane powszechnie w drugim wieku i wszędzie niemal identyczne wyznanie wiary zwane Składem Apostolskim. Skąd taka nazwa?

Nadali ją pierwsi pisarze chrześcijańscy w przekonaniu, że nauka zawarta w tym zbiorze pochodzi od Apostołów. Z czasem utarła się piękna legenda mówiąca o tym, że uczniowie Pana Jezusa, zanim rozeszli się we wszystkie świata strony by głosić Ewangelię, ułożyli wspólnie regułę wiary. Apostołów było dwunastu, a więc zdań czyli artykułów, z których składa się owa reguła jest również 12, tak jakby każdy z uczniów Chrystusa ułożył jedno zdanie. Jest rzeczą bezsporną, że skład Apostolski zawiera czystą naukę Apostołów Chrystusa i nawet wówczas, gdyby powstał po śmierci Dwunastu, byłby ich dziełem. Skład Apostolski obok „Ojczy nasz” stanowił szanowaną modlitwę i znak rozpoznawczy prawdziwego katolika.

Pogrążone w mrokach pogaństwa imperium Rzymskie czciło wielu bogów a każdy, kto przyjął prawdziwą wiarę powtarzał „Wierzę w jednego Bo-

ga”. Gdy pierwsi chrześcijan prześladowano i skazywano na śmierć, oni szli spokojnie, bo mocno wierzyli i publicznie wyznawali: „ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”. Skład Apostolski pozostawał przez blisko 19 wieków bez najmniejszej zmiany chociaż nie było ani jednego artykułu, którego nie próbowano by podważyć. Nie mogło być inaczej, bo przecież nauka Chrystusa nie może być dziś taka a jutro inna. Bóg jest wieczny i jego prawdy są wieczne i nie mogą ulegać zmianie. Zmieniać się będą w miarę postępu nauki i świadomości religijnej jedynie sposoby wyrażania i wyjaśniania. Prawdy Boże muszą pozostać w swej istocie nienaruszone, jeśli ma to być nauka boża.

Niezmiennie, wieczne, najważniejsze prawdy wiary chrześcijańskiej zebrane w Składzie Apostolskim nazywamy **dogmatami**, a naukę o tych dogmatach — **dogmatyką**. I dla naszego cyklu 12 artykułów wiary zawartych w Składzie stanowić będzie żelazną konstrukcję gmachu gwęd o wierze chrześcijańskiej. Jak przypomniany w poprzednim cyklu Dekalog jest streszczeniem naszych życiowych obowiązków względem Boga, siebie i bliźniego, tak Skład Apostolski jest lapidarnym ujęciem tych prawd, w które mamy wierzyć. Szerzej o tym, co znaczy wierzyć — za tydzień. Dziś przypatrzymy się jeszcze podziałowi Symbolu naszej wiary na 12 części zwane artykułami:

1. Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi.
2. i w Jezusa Chrystusa Syna Jego Jedynego, Pana naszego.
3. który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny,
4. umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion,
5. zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał,
6. wstał na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego,
7. stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.
8. Wierzę w Ducha Świętego,
9. w święty Kościół powszechny, świętych obcowanie,
10. grzechów odpuszczenie,
11. ciała zmartwychwstanie,
12. żywot wieczny.

Symbol Wiary kończy się jak wszystkie modlitwy słowem hebrajskim: „Amen”, które jest odpowiednikiem prośby: „Niech się tak stanie!”.

Symbol wiary to taki hymn naszego ducha. Powinniśmy go odmawiać codziennie. Jeśli recytujemy go wspólnie lub śpiewamy w gronie rodzinnym lub w Kościele, wówczas należy przyjąć postawę stojącą na znak szacunku dla Boga naszego Ojca, który przeznaczył nas do szczęścia i zbawienia.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA

(978)

ustroju sprawiedliwości społecznej, której istotą ma być wolność Polaków w ogóle i wyzwolenie mas ludowych: chłopów i robotników. Założył Związek Chłopski, którego jakby deklaracją ideową o wybitnie rewolucyjnym ukierunkowaniu propagowała najprawdopodobniej przez niego napisana, ale mająca za rzekomego autora papieża Grzegorza XVI bulla albo *List Ojca Świętego Grzegorza do ludu polskiego*, a list ten nazwany został *Złotą książeczką*, napisaną ok. 1842 roku, jak wyżej już stwierdzono — najprawdopodobniej przez samego ks. Ściegiennego. Treść tej książeczki nakłaniała lud polski wraz z ludem rosyjskim do zbiorowego wystąpienia przeciw caratowi, przeciw panom i obywatelom, żądała zabrania ziemi tym ostatnim a przydzielenia jej chłopom, itd. Słowem — przygotowywała i przyspabiała ogół ludu polskiego i rosyjskiego do ogólnego powstania, które zostało wyznaczone na jesień 1844 roku. Wszelako na trop działalności ks. Ściegiennego wpadła policja carska. W konsekwencji ks. Ściegienny został aresztowany, pozbawiony jurysdykcji kapłańskiej i zesłany na katorgę do Nerczyńska, skąd dopiero po 25 latach powrócił do kraju. Napisał jeszcze — obok ulotek i broszur propagandowych — *Aforyzmy o życiu wspólnym*; *Historię rodu ludzkiego* (jeszcze przed zesłaniem na Syberię); w latach natomiast zesłania napisał: *Aforyzmy, czyli rzucone myśli dla odszukania i oznaczenia źródeł nieszczęść ród ludzki trapiących* (1847—1857). Po powrocie zaś z zesłania napisał jeszcze następujące pozycje: *Dążność, obowiązki i przeznaczenie chrześcijaństwa...* (1876); *Zakon chrześcijan* (1882).

W ostatnich latach życia ks. Ściegienny propagował konieczność zorganizowania i zaprowadzenia ustroju, w którym panowałaby powszechna miłość, nie byłoby przeciwstawień: „ludzie — zwierzęta” i ludzie — ludzkość, ani „życie osobiste, pojedyncze, po zwierzęcemu — społeczności, jaką należy zorganizować na podstawie „życia wspólnego, spo-

lecznego, po ludzku”. Tę „społeczność” wybrał sobie ks. Ściegienny na podobieństwo wielkiej rodziny, rodzinę bowiem uważał za najważniejszy związek społeczny i główną „jednostkę moralną” narodu. W „społeczności” własność miała być wspólną, a ludzie równi i solidarni. Tę i taką organizację społeczną ks. Ściegienny nazywał nowym „Kościołem Chrystusa na opoce zbudowanym”.

Należy także podkreślić, że w latach 1842—1843, a więc jeszcze przed zesłaniem na Syberię, ks. Ściegienny działał również w ścisłym porozumieniu z istniejącym i działającym konspiracyjnie Związkiem Narodu Polskiego, tj. tajną organizacją spiskową, założoną przez J.W. Mazurkiewicza w 1839 roku w Warszawie.

**Ślub** — to: 1° w znaczeniu teologicznym, katolickim, zapewnienie albo przyrzeczenie, złożone publicznie (np. wobec biskupa, wobec przełożonego zakonu, czy klasztoru, itd.), albo prywatnie (również wobec spowiednika w konfesjonale), tylko osobiście, indywidualnie — bez świadków — Bogu dokonania czy spełnienia czegoś dobrego, szczególnie Bogu miłego, np. realizacji treści rad ewangelicznych, a mianowicie zachowania (przez określony czas, albo dożgonnie) ubóstwa, cnoty czystości, a więc życia w → celibacie, posłuszeństwa, itd. Zwłaszcza w Kościele Rzymskokatolickim, ale również w Kościołach Prawosławnych śluby w ogóle, a szczególnie śluby zakonne uroczyste i proste, wieczyste i czasowe, odgrywały i odgrywają wielką rolę i są zarówno w swoich treściach, jak i formach różnicowane; 2° ogólnie u nas przyjęty termin, oznaczający również akt zawarcia prawnego związku kobiety i mężczyzny w celu wspólnego pożycia, udzielania sobie wzajemnej pomocy i współpracy w założeniu i utrzymaniu rodziny, szczególnie w zakresie zrodzenia i dobrego wychowania dzieci, czyli synonim zawarcia → małżeństwa.



**KOMISJA MIESZANA  
POLSKIEJ RADY  
EKUMENICZNEJ  
I KOŚCIOŁA  
RZYMSKOKATOLICKIEGO**

W dniu 24 kwietnia br. w Warszawie obradowała Komisja Mieszana Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościoła Rzymskokatolickiego. Wspólnie oceniono przebieg tegorocznego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, postanowiono reaktywować pracę podkomisji do spraw dialogu, która zajmie się recepcją dokumentów z Limy na temat Chrztu, Eucharystii i urzędu duchownego.

Strona rzymskokatolicka poinformowała przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej o planowanych Kongresach: Eucharystycznym i Maryjnym.

Rozważano podjęcie wspólnych działań w niesieniu pomocy głodującej Etiopii i wspólnych przedsięwzięć w dziedzinie ochrony środowiska.

Następne posiedzenie odbędzie się w listopadzie 1985 roku.

**ZMARŁ  
BP STEPHEN NEILL**

W dniu 24 lipca 1984 roku zmarł w Oksfordzie w wieku 83 lat bp Stephen Neill, znany ekumenista i teolog anglikański. Neill po ukończeniu studiów teologicznych w 1925 roku zrezygnował z kariery akademickiej w Cambridge i pojechał do Indii jako misjonarz. W 1939 roku został wybrany na biskupa diecezji Tirunelweli w Indiach Południowych. Odegrał wybitną rolę w powstaniu w 1947 roku Kościoła Indii Południowych przez połączenie lokalnych społeczności anglikańskich, reformowanych, kongregacyjnych i metodystycznych. W latach 1948—1951 pełnił funkcję zastępcy sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, szczególną odpowiedzialność ponosił za Wydział Misji Światowej i Ewangelizacji. W latach sześćdziesiątych był profesorem zagadnień misyjnych i teologii ekumenicznej na Uniwersytecie w Hamburgu, następnie wykładał filozofię i religioznawstwo na Uniwersytecie w Nairobi (Kenia). Bp S. Neill był autorem wielu wybitnych dzieł z zakresu misji, dialogu, ekumenizmu i historii Kościoła.

**RADA KOŚCIOŁÓW  
NA  
BLISKIM WSCHODZIE**

Od dziesięciu lat pracuje Rada Kościołów na Bliskim Wschodzie i zrzesza 18 Kościołów prawosławnych, przedchalcedońskich i ewangelicznych ze wschodniego regionu Morza Śródziemnego. Jej ostatnie Zgromadzenie Ogólne, obradujące w lutym 1985 roku na Cyprze, postawiło sobie za cel poprawę stosunków między różnymi grupami religijnymi na Bliskim Wschodzie. W obradach wzięła udział watykańska delegacja.



Wnętrze kościoła starokatolickiego pw. św. Piotra w La Chaux-de-Fonds (Szwajcaria)



Katedra w Kolonii (BFN)

miało miejsce spotkanie rzymskokatolików z przedstawicielami Kościołów członkowskich Rady, podczas którego Rada opowiedziała się za ściślejszą współpracą z Kościołem Rzymskokatolickim. Funkcję sekretarza generalnego Rady Kościołów na Bliskim Wschodzie pełni nadal Gabriel Habib, który w sprawozdaniu obejmującym okres 10 lat mocno zaakcentował konieczność dialogu nie tylko między chrześcijanami, ale również chrześcijan z muzułmanami. Wniosek o członkostwo w Radzie zgłosił Asyryjski Kościół Apostolsko-Katolicki Wschodu (nestoriański), ale Zgromadzenie nie podjęło ostatecznej decyzji w tej sprawie.

**„POSLANIE NADZIEI  
I POROZUMIENIA”**

Konferencja Biskupów Rzymskokatolickich Holandii określiła dokument z Limy jako „posłanie nadziei i porozumienia”. W oświadczeniu opublikowanym w Utrechcie czytamy, że dokument ten świadczy o „wspólnych przemianach które dokonały się w Kościele Rzymskokatolickim i innych Kościołach chrześcijańskich”. Wypowiedzi o Chrzcie zawierają wszystkie „istotne aspekty sakramentu Chrztu”. Wskazana byłaby jednak głębsza refleksja nad Chrztem dzieci w powiązaniu z grzechem pierworodnym. Odnośnie do rozdziału o Eucharystii biskupi holenderscy stwierdzają, że sformułowania w nim zawarte „są z całą pewnością do przyjęcia przez nasze rzymskokatolickie pojmowanie wiary”. Z ubolewaniem odnotowują jednak, że dokument z Limy nie wypowiada się jednoznacznie na temat „przemiany elementów” chleba i wina podczas Ofiary eucharystycznej.

**CHRZEŚCIJANIE  
NAD NILEM**

Statystyki państwowe podają, że w Egipcie mieszka tylko 2,3 miliona chrześcijan. Tymczasem patriarchat Kościoła Koptyjskiego szacuje liczbę chrześcijan w dolinie Nilu na co najmniej 8 milionów (na 40 milionów mieszkańców Egiptu). Koptowie stanowią jeden z najstarszych Kościołów chrześcijańskich na świecie.

**REFORMA  
ADMINISTRACJI  
KOŚCIOŁA  
LUTERAŃSKIEGO  
W BRAZYLII**

Synod Kościoła Lutrańskiego w Brazylii uchwalił erygowanie wyższej szkoły teologicznej oraz reformę administracji w 1986 r. W roku 1990 uczelnia Kościoła Lutrańskiego będzie mogła przyjąć 600 studentów. W Brazylii jest obecnie ponad 1 milion luteran.

**KOŚCIOŁY**





W czasie Mszy św.

Przemawia prezes ZG STPK — bp dr Wiktor Wysoczański



## „Nacieszyć oczy Polską...”

Dziwne bywają ludzkie losy — dziwne i pogmatwane. Czasem los rzuci człowieka w obce strony, na inny kontynent świata. Trafia tam w nowe środowisko, zakłada rodzinę, pojawiają się dzieci, pracuje, „dorabia się”, lecz sercem i myślami jest gdzie indziej. Tęskni i marzy, stale marzy, ma nadzieję, że wróci jeszcze do swego kraju — tego jedyne, małego, lecz jakże ukochanego. I często marzenie powrotu do ojczystego kraju towarzyszy mu do ostatniej chwili życia. Niestety — jakże często niezrealizowane.

Zostają jednak dzieci, rodzą się wnuki i prawnuki — nowe pokolenie urodzone już nie na polskiej ziemi, wrosłe w nową kulturę. Lecz legenda polskości trwa, zaszczerpiona mocno w ich sercach opowieściami ojców i dziadów. Gdzieś w głębi serca drzemie pragnienie powrotu — choć na chwilę, na kilka dni — tam, skąd wywodzi się polski ród, pragnienie powrotu do kraju przodków — do Polski. Zrealizowanie testamentu serc poprzednich pokoleń. W końcu dojrzeją decyzja: jedziemy do Polski!

Miesiące letnie obfitują w różnego rodzaju wycieczki. Na polskich ulicach słychać obcojęzyczny gwar. Przyjeżdżają goście, rodacy z dalekich krajów, aby — jak sami twierdzą — „nacieszyć oczy Polską”.





Uczestnicy spotkania w ZG STPK



Goście ze Stanów Zjednoczonych

Taką właśnie polonijną wycieczkę, złożoną z 23 osób, zorganizował w dniach od 6 do 20 lipca 1985 r. ks. Marceł Pytlarz z parafii PNKK pw. Św. Trójcy w New Castle (Pensylwania). Trasa wycieczki wiodła przez Warszawę, Częstochowę, Bielsko-Białą, Oświęcim, Zakopane, Kraków i ponownie Warszawę.

W dniu 19 lipca br. tj. w przededniu powrotu do USA Polonusi zawitali w gościnne progi Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Spytaliśmy ich o wrażenia z pobytu na polskiej ziemi.

#### Pani Maria Nych z mężem Stanisławem

„Cieszymy się, że mogliśmy zobaczyć Polskę, która jest bardzo piękna — piękniejsza niż myśleliśmy. Rodzice urodzili się w Polsce, a my już w Ameryce. Polska nas urzekła. Będziemy opowiadali wszystkim znajomym po powrocie do domu, że w Polsce jest tak wspaniale, że tyle ciekawych miejsc jest do zwiedzania. Na pewno zachęcimy ich do odwiedzenia Polski. Jesteśmy już starszym małżeństwem, niedawno obchodziliśmy 45-lecie naszego związku małżeńskiego. Podróż do Polski uważamy za znakomitą, cudowną wycieczkę”.

#### Pani Francis Otłowska

„Nareszcie mogłam na własne oczy zobaczyć ziemię mojej matki, o której matka tyle pięknego mi opowiadała. Udało mi się nawet odszukać krewnych i osobiście ich poznać. To wszystko wywarło na mnie ogromne wrażenie, nigdy nie zapomnę tych odwiedzin. Widziałam stary, przepiękny Kraków i bogate muzea. Ileż to historii mieści się w tym grodzie! U nas, w Ameryce, nie wszyscy wiedzą, nawet się nie domyślają, że w Polsce może być tak pięknie!”

#### Pani Nelli Lanhart

„Syciłam oczy krajobrazem polskim, górami. Byliśmy w rzeszowskim. Widzieliśmy górskie wesele. Polska ma wiele pięknych zwyczajów. Zachwycające są stroje regionalne — zwłaszcza góralskie. No i, oczywiście, muzyka. Mogłabym bez przerwy słuchać polskiej muzyki. Dlaczego tak rzadko w Polsce można usłyszeć rdzennie polską muzykę — kufawiaki, krakowiaki, oberki, poleczki? Miałam nadzieję, że jak przyjadę do Polski, to będzie mi towarzyszyła polska muzyka. Uważam, że moje odwiedzin Polski były bardzo udane. Wiele zwiedziliśmy.

Wszyscy jesteśmy urzeczeni polską gościnnością. Dziękujemy również za tak piękne serdeczne przyjęcie nas w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Polacy są bardzo mili i bardzo gościnni. Na pewno jeszcze nie raz odwiedzimy Polskę!”

Wśród zebranych gości znalazły się nawet 3 generacje Polaków z USA — babcia, mama i wnuczek. Wspólnie zaśpiewano kilka starych, polskich pieśni i cieszą się ostatnim już (w czasie tej wycieczki) polskim wieczorem, spędzanym na polskiej ziemi, bo już rano czekała daleka podróż za ocean.

#### Pani Maria Jermakowicz

„Dziękuję za wszystko — za serce i gościnę. Pragnęłabym z całego serca jeszcze tu wrócić, odwiedzić katedrę i Waszą siedzibę”.

#### Pani Maryla Pytlarz

„Do Polski przyjechałam razem z mężem i dziećmi — 10-letnią córką i 8-letnim synem. One muszą zawsze pamiętać o Polsce — skąd ich ród”.

Miłe spotkanie dobiegło końca. Wszyscy jednak zapewniali, że na pewno się spotkamy — tu, w Warszawie,



Jeszcze do połowy XIX stulecia Zakopane było biedną, niewiele znaczącą i całkiem nieznaną osadą na polskim Podhalu. Kiedy w 1874 r. tereny te odwiedzał austriacki arcyksiążę Karol Ludwik, zatrzymał się w Kościeliskach, a na nocleg stanął w Kuźnicach, bo Zakopane nie stwarzało odpowiednich warunków. Ale kiedy w latach siedemdziesiątych popularyzacją osady i jej tatrzańskich okolic zajął się dr Tytus Chałubiński oraz inni miłośnicy górskiej turystyki i tamtejszej przyrody, nastąpiło ożywienie i coraz liczniej poczęli zjeżdżać tam letnicy. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, gdy liczba ich przekraczała dwa tysiące, Zakopane połączono drogą z Nowym Targiem i uznano za „miejsce klimatyczne” czyli uzdrowisko. Gdy zaś miejscowość została w 1899 r. połączona ze światem zewnętrznym linią kolejową, liczba przybyszów szybko przekroczyła 10 tysięcy.

Po 1900 r. rozpoczyna się właściwie historia Zakopanego-miasta, zwanego emfaticznie „letnią stolicą” Polski w ciągu kilku cieplejszych miesięcy — tętniło ono wówczas innym życiem, ściągając elitę intelektualną z całego kraju. Przyjeżdżał tam Sienkiewicz, Konopnicka i Żeromski, Staff i Kasprzowicz, gościła Modrzejewska i Skłodowska-Curie, Paderewski i Boy-Zeleński oraz cała plejada innych znakomitości.

Stanisław Witkiewicz (ojciec) przyjeżdżał do stolicy Tatr od 1886 r., na stałe zaś osiedlił się w cztery lata później. Ten znany wówczas w kraju malarz, pisarz i krytyk mieszkał tam nieprzerwanie przez osiemnaście lat, do czasu gdy kiepski stan zdrowia zmusił go do wyjazdu kuracyjnego nad Adriatyk, do Lovrany, gdzie zmarł w niewiele lat potem.

Póki jednak przebywał w Zakopanem, jego twórczość i artystyczne poczynania związane były silnie i nierozłącznie z tatrzańską stolicą. Witkiewicz-ojciec był autorem licznych nowel i obrazków literackich o tematyce góralskiej i tatrzańskiej, a zbeletryzowany opis jednej z wypraw górskich zatytułowany „Na przełęczy” (1889) przeszedł do klasyki tego rodzaju. Reportaże te — podobnie jak nowele „Z Tatr” (1907) — znakomicie oddawały atmosferę nie tylko tatrzańskich szlaków, lecz także samego Zakopanego i góralszczyzny w słynnej „epoce Chałubińskiego”. Do tematyki tej nawiązywał też wielokrotnie w swej twórczości malarskiej (pejzaże) i drzeworytniczej.

Za największy jednakże wkład starszego z Witkiewiczów w sprawę Tatr i Podhala należy uznać publicystykę i działalność popularyzacyjną związaną z nadaniem nowego oblicza tradycyjnej sztuce regionu. Dokonał on bowiem oryginalnego i rozwojowego połączenia wzorów ludowych jako twórca tzw. „stylu zakopiańskiego” w architekturze i zdobnictwie. Kierunek ów popularyzował na łamach własnego czasopisma „Styl Zakopiański”.

Pierwszą z budowli zaprojektowanych w nowym stylu była

# ZAKOPANE WITKIEWICZÓW



Drewniana kaplica w Jaszczurówce  
wg projektu Witkiewicza-ojca

okazała willa „Koliba” nad potokiem Cicha Woda, przy dzisiejszej ulicy Kościeliskiej. Ukończona w 1893 r., obecnie jest chwilowo niedostępna z powodu gruntownej renowacji jakiej poddano piękny budynek. Bardzo dostępny jest dom „Pod Jedłami” zaprojektowany nieco później dla prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego — słynnego publicysty i taternika. Ta rozległa i wymyślnie zdobiona willa dotąd jest w posiadaniu rodziny Pawlikowskich, lecz za uprzejmym zezwoleniem właścicieli można także obejrzeć jej wspaniałe wnętrza.

Dwa inne ślady architektonicznej — najtrwalszej — działalności starszego Witkiewicza znajdziemy w centrum miasta, przy zawsze ruchliwej ulicy Krupówki. Jeden to gmach Muzeum Tatrzańskiego wznoszony w latach 1913—19, a udostępniony wraz ze zbiorami wkrótce po I wojnie. Natomiast w murowanym kościele parafialnym warto obejrzeć jedną z bocznych kaplic o wystroju projektowanym przez artystę. Poza willą „Oksza” i budynkiem sanatorium dra Hawranka dziełem jego jest znany pomnik T. Chałubińskiego i Sabaly, wzniesiony w

1903 r. u zbiegu dwóch ulic wiodących ku tatrzańskim szczytom.

Wiele inwencji i energii twórczej poświęcił Witkiewicz-ojciec budowie uroczego drewnianego kościółka w Jaszczurówce, przy drodze prowadzącej do Morskiego Oka. Powstała w latach 1907—08 wielka kaplica jest wspólnym dziełem artysty i góralskich mistrzów, których ręce wykonały oryginalne rzeźby i niezliczone zdobienia w drzewie.

Niezwykłe cechy osobowości oraz wszechstronny program edukacji ustalony przez ojca sprawiły, że młody Stanisław Ignacy Witkiewicz przejął po nim godne miejsce w zakopiańskim środowisku intelektualnym. Wprawdzie spędził tam większą część życia, uprawiał też turystykę, skromne taternictwo i narciarstwo, lecz w jego twórczości tematyka Tatr i Podhala odegrała znacznie mniejszą rolę.

„Dłuższe oddziaływanie atmosfery zakopiańskiej — pisał w artykule „Demonizm Zakopanego” ogłoszonym w 1919 r. w „Echu Tatrzańskim” — przekształca nawet dość stosunkowo silnych ludzi czynu w pseudo-

kontemplatorów zajętych jedynie obserwacją zmian zachodzących w ich zepsutych i zatrutych mózgach. Nazywano niegdyś Zakopane „duchową stolicą Polski”. My nazwalibyśmy je inaczej: generalną wytwórnią specyficznego zresztą czysto polskiego narkotyku, z a k o p i a n i n y. Człowiek mający tzw. zakopiańskie problemy staje się niezrozumiałym dla psychicznego cepra z dolin”.

Witkacy sam przyznawał się do zatrucia „zakopianą”, bardziej bowiem oddziaływało na niego miasto aniżeli Tatry. W międzywojennym Zakopanem, które stało się również zimową stolicą kraju i w którym pobyt należał do „dobrego tonu”, osoba artysty — bulwersująca stylem życia i zachowaniem — stanowiła nie lada atrakcję zarówno dla miejscowych jak i dla gości sezonowych. Posiadanie malowanego przez niego portretu (Witkacy stworzył swą „Firmę Portretową” w 1928 r.) było szczytem snobizmu. Jednakże oprócz twórczości komercyjnej, Witkiewicz tworzył liczne portrety aktualnych przyjaciół i wielbicieli, dzięki czemu spuścizna ta stanowi dziś swoistą kronikę życia towarzyskiego Zakopanego z lat międzywojennych. Uprawiał poza tym fotografię artystyczną; większą część tych zbiorów posiada Muzeum Tatrzańskie.

Interesujące jest, że choć działalność plastyczna Witkacego mocno związana była ze środowiskiem zakopiańskim, w miejscowej pamięci utrwalił się on równie mocno jako pisarz i dramaturg. W 1925 r. w Zakopanem odbyły się prapremiery jego sztuk „Nowe wyzwolenie” oraz „Wariat i Zakonnica”; wystawiono też „W małym dworaku”. Witkacy sam je reżyserował, osobiście też projektował kostiumy i dekoracje. Wątki zakopiańskie w jego dramatach są nieliczne. Więcej ich można znaleźć w powieściach „Pożegnanie jesieni” i „Nienasyce”, których akcja rozgrywa się częściowo w Zakopanem (Zaryte z „Pożegnania”). Najwięcej realiów miejscowych skrywa pisana wcześniej, w latach 1910—11 „powieść, z kluczem” jaką była „622 upadki Bunga czyli Demoniczna kobieta”. Niezwykłym bohaterem tego po części autobiograficznego utworu uoczyły swych rysów i cech postacie z zakopiańskiego kręgu przyjaciół i znajomych Witkacego: znana aktorka Irena Solska, pisarz Tadeusz Miciński, etnolog Bronisław Malinowski, malarz i matematyk Leon Chwistek i inni.

Tuż przed wybuchem wojny twórca usiłował założyć Towarzystwo Teatru Niezależnego i zdołał jeszcze stworzyć tzw. „Uniwersytet Wakacyjny”, w ramach którego prezentował również własne odczyty, przyciągające żądną sensacji publiczność — głównie kobietą. W przełomowych dniach września 1939 r. zginął tragicznie z dala od swego „demonicznego” Zakopanego i tylko na starym cmentarzu zasłużonych zakopiańczyków widnieje jego symboliczny grób, opodal grobu ojca.

(Opr. E. G.)



### Teatr Wielki — inaczej

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1751—1772	Francja	Wydawanie <i>Wielkiej Encyklopedii Francuskiej</i> .
1752	Polska	Założenie manufaktury sukienniczej w Nieświeżu.
1752	Anglia	Wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego w miejsce juliańskiego.
1752	Ameryka Płn.	Beniamin Franklin konstruuje pionochron.
1753	Anglia	Założenie British Museum.
1754	Polska	Warszawa liczy 25 tys. mieszkańców.
1754	Polska	Założenie w Warszawie pierwszego nowoczesnego szpitala Dzieciątka Jezus przez ks. Boduena (Gabriela Baudouin, misjonarza francuskiego).
1755	Rosja	Założenie uniwersytetu w Moskwie.
1755	Portugalia	Trzęsienie ziemi niszczy Lizbonę.
1757	Polska	Założenie szpitala dla umysłowo chorych w Warszawie.
1757	Chiny	Zamknięcie portów chińskich z wyjątkiem Kantonu i Makao dla statków europejskich
1759	Hiszpania	Wypędzenie jezuitów z Hiszpanii.
1760—1763	Polska	O <i>skutecznym rad sposobie</i> Stanisława Konarskiego; dzieło skierowane przeciwko liberum veto.
1762	Rosja	Katarzyna II carową Rosji.
1762	Ameryka Połud.	Założenie przez Hiszpanów Montevideo.
1762	Francja	Jean Jacques Rousseau, francuski pisarz i filozof, ogłasza <i>Umowę Społeczną</i> .
1763	Francja—Anglia	Francja traci Kanadę na rzecz Anglii.

August III Sas z dynastii Wettynów, panujący w Polsce w latach 1696—1763



„Wieczór w Teatrze Wielkim” — piękny wiersz Stanisława Balińskiego, poety żyjącego na emigracji od czasów II wojny światowej, najlepiej oddaje klimat i atmosferę warszawskiego teatru z nie tak odległych jeszcze czasów naszych babek...

\* \* \*

#### 1. Ósma wieczór

Gdy zegar na Ratuszu o ósmej wieczorem  
Wydzwania melodyjnie przedstawienia porę,  
Widzę plac Teatralny, oświetlony falą  
Lamp owianych jesienią, jak pozołkły salon,  
Słyszę turkot dorożek i dzwonki tramwajów,  
I głos chłopców, co we drzwiach „afisze” sprzedają;  
I oczy od Ratusza ku filarom zwracam,  
I jak cię tam wyrastam, i jak cię powracam...

Już późno. Już się spóźnię. Już biegnę ostatni.  
Rzucam szatniarce w biegu stare palto w szatni.  
Już światła pogaszone. Opera zaczęta.  
Myślałem, że zapomniał. Ale wciąż pamiętam.

Ktoś śpiewa w mroku arię. Pachną zżółkłe plusze  
I płynie pył od sceny, wirując w ciemności.  
Chcę słuchać. Lecz nie mogę. Lecz wspominać muszę  
Na poddaszach melodii, wśród kurzów młodości.

#### 2. Matki Poetów

„Gdy idzie smutna pora, że młodość zawodzi,  
Przenieśmy się do wspomnień, a będziemy młodzi” —  
Tak czasami w zadumie do synów szeptały  
Matki młodych poetów, gdy młodość żegnały.

Jakże one kochały teatr i jak skrzywie  
Odnajdywały w fikcjach jakieś drugie życie,  
Które im dolewało do rzeczywistości  
Jedną kroplę gorzycy, sto kropel radości.

To one na dramatach płakały miłosnych,  
Gdy Damy Kameliowe żegnały czar wiosny,  
To one śmiech tłumili na komediach Flersa,  
Broniły biednej Nory albo vice-versa;  
Z bulwarów wielkomięjskich schodziły do wioski,  
Nuciły razem z Toską wielką arię z *Toski*,  
Szeptały słowa Julii, zaklęcia Kordiana,  
Cierpiały z Maliczewską, wielbiły Cyrana.

Szły na wieczór ubrane odświętnie i ślicznie,  
Trochę burżuazyjnie, trochę romantycznie,  
Wciągając w przedpokoju białe rękawiczki,  
Myte pilnie benzyną, jak pudrem policzki,  
A następnie skrapiane perfumą Pinauda,  
Jaśminem, bo na jaśmin była wtedy moda.

A wracały z teatru rozmarzone z lekka,  
Jak z podróży, co była piękna i daleka,  
I przez śpiące mieszkanie szły, jak smuga cienia,  
Położyć nam przy łóżku afisz z przedstawienia.

A gdy nazajutrz rano ciemny świt zimowy  
Na zaśnieżonych szybach zaczynał zakwitać,  
Odnajdywałem afisz, leżący u głowy,  
I z afisza uczyłem się, jak ze snu, czytać,  
Z nazwisk polskich aktorów, z tytułów opery  
Składałem pierwsze zgłoski i pierwsze litery.

(...)

Dzięki wam, moje drogie, dzięki wam, o miłe,  
Może cierpiałem więcej, ale więcej żyłem.  
Na całą moją wdzięczność miłość niewygasała,  
Którą wożę ze sobą przez kraje, przez miasta,  
A na całą pamiątkę — wiersz sentymentalny,  
Jak z zapomnianej sztuki afisz teatralny.

(...)



# „BIBLIA A LITERATURA POLSKA„

— to tytuł wydanej przed kilkoma miesiącami książki Kazimierza Bukowskiego. Książki — trzeba przyznać — niezmiernie potrzebnej.

Problematyka biblijna, która wraz z chrześcijaństwem trafiła w granice państwa polskiego odegrała w kulturze europejskiej, w tym także polskiej, doniosłą rolę. Dotyczyło to zwłaszcza myśli filozoficznej, co w owym czasie — wczesnego Średniowiecza i przypadającego nań początku państwowości polskiej — równało się wejściu w krąg narodów cywilizowanych. Przyjęcie chrztu przez Polskę, które dokonało się za panowania Mieszka I w roku 966 już wtedy, a może właśnie wtedy, wyznaczyło rozwój polityczny i kulturalny nowo powstałego państwa na długie tysiąclecie. Fakt ten podniesiony jest przez autora książki do rangi szczególnej.

W przedmowie do swej pracy Kazimierz Bukowski stwierdza: „Nie można zrozumieć kultury i literatury polskiej bez znajomości Pisma Świętego”. Książka Kazimierza Bukowskiego jest pełnym potwierdzeniem tych słów.

„Biblia a literatura polska” jest antologią, na którą składają się dwie części: ogólna i szczegółowa. W pierwszej autor wprowadza czytelnika w najważniejsze pojęcia z tego zakresu.

Ukazanie rozmaitych sposobów oddziaływania Biblii na literaturę polską w poszczególnych okresach historycznych i literackich — to kolejny cel wspomnianego wydawnictwa, uzupełniony, a raczej podbudowany częścią szczegółową (drugą), która z kolei zawiera obszerny, tematyczny wybór tekstów biblijnych, ułożonych zgodnie z chronologią powstawania ksiąg Starego i Nowego Przymierza, przy czym autor prezentuje owe teksty w różnych tłumaczeniach polskich, szeregując je od najstarszych do współczesnych. Dodatkowym walorem tych tłumaczeń jest to, że dokonywali ich autorzy różnych wyznań, a więc luteranie, kalwini, arianie a także żydzi. Wśród tych ostatnich szczególnie cenionym przez językoznawców i bibliotów ze względu na walory językowe jest przekład pióra Izaaka Cyłkowa, twórcy żyjącego na przełomie XIX i XX w. W antologii nie zabrakło także XVI-wiecznego tłumaczenia ks. Jakuba Wujka oraz poetyckich przekładów „ojca poezji polskiej” — Jana Kochanowskiego. Miłośników poezji Czesława Miłosza z pewnością usatysfakcjonuje uwzględnienie pięknych tłumaczeń tekstów biblijnych tego wybitnego poety i zarazem znawcy wspomnianej problematyki.

Zamieszczenie utworów literackich czasem ze względu na ograniczoną objętość książki tylko we fragmentach), do których jako inspiracja posłużyły fakty i treści z Nowego i Starego Testamentu, stanowi niejako zamknięcie książki. Rzecz jasna, czytelnik nie znajdzie w omawianej pracy całej Biblii. Nie jest to celem książki. Znajdzie natomiast wybrane frag-

menty Starego i Nowego Przymierza, które powstawały w okresie od XIII w. p. Chr. do I w. po Chr. w kręgu kultury semickiej czy grecko-rzymskiej.

Podobnie teksty przytoczone z literatury polskiej, będące nawiązaniem do tej problematyki będą ograniczały się jedynie do fragmentów.

Przyjęty przez autora układ i sposób potraktowania tematu wydaje się tu o tyle słuszny, że książka wydana przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne ma dość określonego adresata, co w przypadku rozbudowanego tematu mogłoby okazać się dla mniej zorientowanego czytelnika po prostu nieczytelne, a nawet nużące. Dlatego też zwracanie uwagi na kwestie zasadnicze, sygnalizujące i wskazujące na istotę powiązań tradycji biblijnej z kulturą dawną i nowożytną, w tym wypadku spełnia swoją rolę.

Już część ogólna, wprowadzająca czytelnika w krąg tej szczególnej problematyki stanowi doskonale źródło poznawcze. Tak np. podrozdział „Kulturotwórcza rola Biblii” daje szeroki obraz wpływu Biblii i Kościoła na kształtowanie się sfery duchowej i kulturowej w Polsce wczesnego Średniowiecza.

Aleksander Brückner, na którego powołuje się autor niniejszej książki, nazwał przyjęcie chrztu przez Polskę „najdonioślejszą rewolucją” w dziejach naszej kultury. „Kultura polska wczesnego Średniowiecza — pisał Brückner — niepozorna; nie przedstawiała nic nadzwyczajnego, żadnych znanych dzieł sztuki, ani literatury (...) Mimo wszelkiej niepozorności postęp (...) przecież widoczny, a zawdzięczał go kraj Kościołowi; wystarczy porównać koniec XIII z końcem XII wieku. Kościół wychował pokolenia, które nie ugrzęzły, jak poprzednie, w bezmyślnym i beztroskim materializmie, lecz uznały jakieś cele wyższe, choćby pozaświatowe; spotęgowały różnice między dobrem a złem (...) Kościół jednoczył te tłumy luźne; wyrabiało się w nich poczucie narodowe (...) on uczył, oświecał głowy, a rozkruszał serca.” Tyle Aleksander Brückner.

Szczegółowa interpretacja myśli wypowiedzianej przez XIX-wiecznego historyka i językoznawcę zwróci uwagę na dalsze wynikające z niej implikacje. Po pierwsze: kultura. W tym wypadku, w kontekście wypowiedzi Brücknera będzie nią rozwój duchowy, oparty na wartościach natury religijno-moralnej. Rozwój ten, to przede wszystkim kształtowanie jednostki w sferze intelektualnej, estetycznej i fizycznej, po której dopiero na drugim miejscu można mówić o twórczości artystycznej jako istocie kultury.

Kwestia druga: kulturotwórcza rola chrześcijaństwa — to także odnoszące się do problematyki moralnej odróżnienie dobra od zła. W tym aspekcie każde z przykazań Dekalogu może okazać się właściwą drogą ku „kruszeniu serce”.

Książka Kazimierza Bukowskiego, to na swój sposób szczególna próba „spotkania” teologii z literaturą, nawet jeśli w czasie lektury każe zastanawiać się nad teologiczną wymową cytowanych fragmentów Starego i Nowego Testamentu, jest jednak przede wszystkim zobrazowaniem relacji, jakie dokonywały się na drodze „Biblia” — literatura. O tym, jak różnorodne może być to oddziaływanie mówi właśnie książka Kazimierza Bukowskiego.

Najczęściej inspiracją staje się temat, który w zależności od twórcy może przybierać formę parafrazy, jak chociażby „Psalm w Hebronie” Cypriana Kamila Norwida, przekształcenia, czego przykładem może być również Norwidowski „Psalmów — psalm”, będący jednocześnie nawiązaniem do „Pieśni na Pieśniach”, czy wreszcie aktualizacji, co ma miejsce np. w „Improwizacji” z „Dziadów części III”, kiedy to Konrad czuje w sobie moc biblijną Samsona.

Są to oczywiście tylko nieliczne przykłady, jakie możemy spotkać w naszej literaturze.

„Biblia” bywa także niewyczerpaną skarbnicą fabuł literackich. Przykładem może być tutaj wspaniała, pełna humanistycznej wymowy twórczość Zofii Kosak-Szczuckiej czy Tadeusza Brezy („Mury Jerycha”).

Poza wymienionymi tu przykładami „Biblia” była i jest także kolebką niektórych gatunków literackich. Treny, przypowieści, teksty prorockie, oraz apokalipsa wyrosły właśnie z „Biblii”. Warto dodać, że gatunki te są po dziś dzień chętnie uprawiane przez współczesnych twórców.

Owe źródła inspiracji można by mnożyć, zwłaszcza, że idzie tu nie tylko o inspirację bezpośrednią, dokonującą się pod wpływem lektury tekstów biblijnych, ale także pośrednią, np. poprzez dzieło sztuki o charakterze sakralnym.

W sferze języka, kultury językowej istnieje również wiele przykładów świadomej stylizacji, których w literaturze polskiej nie brakuje. Stylizacja ta przejawia się bądź w zapożyczeniu biblijnych schematów ideowych (np. mesjanizm, wizja eschatologiczna układów opisywanych zdarzeń na wzór wydarzeń biblijnych, jak np. wątek Kaina i Abla, Sodomy i Gomory, bądź też na przejmowaniu biblijnej formy językowej, charakterystycznych dla niej zwrotów i wyrażeń w rodzaju „onego czasu”, „azali” itp.

Wszystkie te świadome zabiegi językowe, których celem jest dodanie powagi, majestatu, a często w zależności od treści i formy utworu całkowicie przeciwnych im efektów, są jeszcze jednym potwierdzeniem jak żywa i nieskończenie zasobna jest tradycja biblijna w naszej kulturze.

Omawiana — w wybranych zresztą aspektach — książka Kazimierza Bukowskiego „Biblia a literatura polska” potwierdza w pełni ten fakt. Stanowi przy tym niezwykle cenny i potrzebny materiał poznawczy, wprowadzający ponadto w tematykę, terminologię biblijną, interpretację faktów, co w zestawieniu z tłem historycznym pozwala odbiorcy lepiej poznać i zrozumieć pobieżnie znane niekiedy zagadnienia.

Książka Kazimierza Bukowskiego jest w zasadzie książką dla każdego, kto chciałby zostać wprowadzony w fascynujący świat Biblii i wyrosłej z niej literatury. W dzisiejszych na wskroś zmechanizowanych i zmateralizowanych czasach warto, aby młody, wkraczający w świat humanista i nad nią się zastanowił...

**BUKOWSKI Kazimierz: Biblia a literatura polska. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1984. ss. 336.**

**ELŻBIETA DOMAŃSKA**



## Biały wrzos

Kiedy mała Księżniczka schodziła powoli ze schodów, niania długo patrzyła za nią. Księżniczka stąpała ostrożnie, drobną ręką przesuwając wzdłuż poręczy. Zeszła na dróżkę. Z obu stron kwitły kolorowe kwiaty i krzewy. Dotykała ich gałązek i szła dalej, pomiędzy wysokie topole i brzozy. Za drzewami szumiało jezioro. Księżniczka stanęła nad brzegiem, pochyliła się i nabrała wody w dłonie jak w dwie małe muszle. Zbliżyła je do twarzy.

— Jaka jesteś, wodo? — zapytała.

— Jestem srebrna i połyskliwa — szemrały przeciekające przez palce małe kropelki.

— Jakie jesteście, trzciny? — pytała dalej.

— Jesteśmy wiotkie i smukłe. Jesteśmy zielone.

— Co to znaczy: zielone?

Trzciny chwiały się na wietrze, delikatnie dotykały twarzy Księżniczki. Żal im było dziewczynki. Jakże jej powiedzieć, jak przekazać zieloność smukłych łodyg? Bo mała Księżniczka była niewidoma. Nie wiedziała, co to jest błękit nieba, a kwiaty rozpoznawała jedynie po zapachu. A tak bardzo pragnęła ujrzeć swego ojca, zobaczyć twarz niani, którą kochała za czułość, za piosenki śpiewane łagodnym głosem. To od niani dowiadywała się o wszystkim, co na świecie piękne, dobre i szlachetne, o ludziach, ich pracy i trudzie. Mała Księżniczka nigdy nikomu nie zwierzała się ze swoich tęsknot, nie mówiła o tym, jak bardzo, za cenę choćby największych wyrzeczeń, pragnęła odzyskać wzrok.

Pewnego razu zobaczył ją, stojącą w oknie, szary słowik. Wiedział już o niedoli Księżniczki od innych ptaków i zapragnął dać jej odrobinę radości. Usiadł na krzewie jaśminu i zaśpiewał najpiękniej jak umiał.

— Jakaż piękna jest twoja pieśń! Jak wyglądasz, mały śpiewaku? — powiedziała Księżniczka, a po jej twarzy spłynęły duże łzy.

— Nie płacz. Jutro też ci zaśpiewam, jeśli ci się moja pieśń podoba.

Słowik odleciał, lecz w jego serduszkach zrodziło się ogromne współczucie dla biednej, niewidomej Księżniczki. Jakby jej pomóc? — myślał uparcie. O świecie, kiedy śpiewał nad jeziorem, w jego pieśni było tyle smutku, jak nigdy dotychczas. Nagle z fali jeziora wychyliła się Syrena.

— Dziwnie smutna jest dziś twoja pieśń, szary słowiku. Czy coś się stało?

Słowik opowiedział o małej Księżniczce, o tym, że nie dla niej świeci słońce i że bardzo chciałby jej pomóc.

— Czekaj tu na mnie o świecie. Mój ojciec, Władca Tysiąca Jezior, jest bardzo mądry. Może coś nam poradzi.

Nazajutrz o świecie słowik czekał na Syrenę. Wychyliła się z fali i powiedziała:

— Posłuchaj rady mojego ojca: Słońce, jedynie Słońce może jej pomóc. Do niego musi się udać po ratunek. Wielki to i potężny ten Promienny Władca. My, Syreny, możemy oglądać jego oblicze przez kryształową szybę wody. Jak do niego trafić — nie wiem. Pamiętaj: Słońce... Słońce... Słońce...

Z tymi słowami zniknęła pod wodą.

Wieczorem Księżniczka czekała na słowika wychyloną przez otwarte okno. Długo jej szeptał do ucha mały śpiewak i bystrym oczkiem patrzył na jej bladą twarzyczkę.

— Jakże trafię do Promienistego Władcy? Przecież dróżki nawet nie widzę przed sobą.

— Nie mogę iść z tobą, Księżniczko, bo w gniazdku łąda chwila wyklują się małe pisklęta, ale poprowadzi cię mój przyjaciel skowronek, pójdiesz za jego pieśnią.

O świecie wyszła Księżniczka z palacu. W górze nad nią, jak srebrny dzwoneczek, zadzwoniła piosenka skowronka. Od tej chwili Księżniczka szła za głosem skowronka, dotykając po drodze polnych kwiatów, ziół wysmukłych. Szła wytrwale, choć zaczęły się rozlatywać jej delikatne pantofelki, a kurz pokrył jasne włosy i białą sukienkę. Jak długo szli — nie wiedziała. Aż pewnego dnia skowronek powiedział:

— Tu muszę cię pożegnać, mała Księżniczko. Muszę wracać do swego gniazda ukrytego w zbożu, do ludzi, którym trzeba przyspiewywać do pracy. Przed tobą las. Przeprowadzi cię dalej mój przyjaciel, jelonek. Bądź zdrowa, mała Księżniczko!

Z lasu wybiegł jelonek i miękkim pyszczkiem dotknął ręki Księżniczki. Na leśnej polanie pasły się piękne sarny o łagodnych oczach. Serca też miały dobre, czułe na niedolę Księżniczki. Za-



opiekowały się nią — karmiły, spała przytulona do sarenek, odpoczywała i nabierała sił. Im to właśnie opowiedziała, jak bardzo tęskni za tym, aby móc chociaż raz jeden zobaczyć ojca, nianię, ujrzeć cały kolorowy świat i promienie Słońca.

— Słońce — rzekła najstarsza sarenka. — Słońce... Kiedy nadchodzi jesień, wielkie promienne Słońce lubi odwiedzać Wrzosową Polanę. Czasem przepływa przez jezioro łodzią złocistą — czasem na kołach złotych słoneczników, aby odpocząć po trudach lata wśród liliowych wrzosów, które pachną miodem.

— Musimy ją zaprowadzić na Wrzosową Polanę — powiedział jelonek. I tak się stało.

Siedzi mała Księżniczka na Wrzosowej Polanie i słucha świergotu ptasząt i brzęczenia pszczoł, wiatr gładzi jej jasne włosy. Nagle słyszy głos:

— Śmiało patrzysz w moją twarz!

— Nie widzę twej twarzy i nie wiem, kto jesteś. Daruj, jeśli cię to gniewa.

— Jestem Słońce.

Zerwała się Księżniczka. Serce w niej zatrzepotało ze wzruszenia.

— Ja... ja właśnie ciebie szukam, promienne Słońce.

— Słucham, dziewczeczko.

— Tak bardzo, chociaż raz w życiu, chciałam właśnie zobaczyć twoje oblicze i cały ten piękny świat.

— Chcesz ujrzeć świat? — spytało Słońce.

— Kiwnęła tylko głową, nie mogąc ze wzruszenia mówić.

— Więc uczynię to. Staniesz się wrzosem i pozostaniesz na Wrzosowej Polanie, wśród liliowych wrzosów jako jeden jedyny Biały Wrzos.

Słońce dotknęło włosów Księżniczki malutkim promykiem. Księżniczka zadrżała. Czy to jest błękit nieba? Jakże jest piękny! Czy to są drzewa, a to — ptaki? A te nad wrzosami kolorowe taneczniczki — czy to motyle?

Wśród liliowych wrzosów stała Księżniczka jakby w białej sukience. Była drobnym kwiatkiem — Białym Wrzosem. Ale widziała! Widziała!

Kiedys ujrziała młodego człowieka siedzącego na pniu. Tak wygląda człowiek! Tak właśnie wygląda człowiek — myślała, patrząc w twarz nieznanego, w jego błękitne jak niebo oczy. A młody leśnik ze zdumieniem spoglądał na kępkę Białego Wrzosa, którego tu nigdy nie było. Jakże piękne były te drobnutkie białe kwiatuszki na liliowym dywanie wrzosowiska. Odtąd przychodził codziennie na Wrzosową Polanę i długo patrzył na Biały Wrzos. Czuł, że jest w tym jakaś tajemnica, ale nie mógł odgadnąć jaka.

Pewnego dnia młody leśniczy przyszedł z kobietą, która miała srebrzyste włosy i twarz jaśniejącą dobrocią.

— Jakież piękny jest ten Biały Wrzos, synku! — powiedziała kobieta.

— Wiesz, mamo, mnie się wydaje, że ten wrzos jest jakąś piękną dziewczyną. A może to zaginiona Księżniczka, którą na próżno szukają? Starą piastunkę kazał ksiądz zamknąć w lochu, że nie upiłowała Księżniczki. Biedna staruszka oczy wypłakuje, żałoba w całym grodzie...

Biały Wrzos nie słuchał dłużej, co mówił młody człowiek. Dygotał ze wzruszenia. To wszystko przez nią! Ojciec w rozpacz! Niania, najlepsza w świecie niania w lochu! Drżała tak, że białe kwiatuszki straciły swój blask i zwiędły.

— O, dobre, promienne Słońce! Ulituj się! Tak bardzo pragnęłam ujrzeć świat, ale nie za taką cenę! Pozwól mi wrócić tam, skąd przyszedłam. Będę znów niewidomą dziewczynką, byleby oni nie cierpieli!

Wzruszyło się Słońce. Skinęło promienną głową.

— Wróć do swoich i raduj ich serca jasnymi oczyma, które odtąd będą widziały.

Wybór i oprac. M.K.  
(wg baśni Ireny Kwintowej)





## Rozmowy z Czytelnikami

Rzeczowy list przesłał nam p. Edmund B. z Ostrowca Świętokrzyskiego, przekazując w nim swoje spostrzeżenia i sugestie dotyczące współpracy ekumenicznej Kościołów chrześcijańskich. W liście tym pisze on między innymi:

„Jestem gorącym zwolennikiem idei współpracy ekumenicznej wszystkich Kościołów chrześcijańskich. Czytając bowiem Nowy Testament, doszedłem do przekonania, iż jest pragnieniem Boga, by między wszystkimi Jego dziećmi zapanaowała doskonała jedność. Jednak tylko miłość potrafi połączyć wszystkich wierzących w Chrystusa w jeden wspólny organizm Kościoła powszechnego...

Z zadowoleniem obserwuję, że Kościół Polskokatolicki aktywnie angażuje się w tym ruchu, zmierzającym do pełnej realizacji testamentu Jezusa Chrystusa zawartego w słowach: „aby wszyscy byli jedno” (J 17,21). Uważam jednak, że zjednoczenie to nie wymaga wcale, by poszczególne Kościoły chrześcijańskie wyrzuciły się swoich tradycji, przyjmując narzucone im przez inny Kościół zasady. Wszystkie

bowiem Kościoły powinny się uzupełniać wzajemnie poczynionymi na przestrzeni wieków doświadczeniami...

Dla zjednoczenia należy wcześniej przygotować odpowiedni grunt. Winnymi się w tym celu starać o lepsze poznanie naszych braci w Chrystusie. Należy więc starać się o to, by duchowni bratnich Kościołów chrześcijańskich głosili Ewangelię w świątyniach innych wyznań... Nie brak przecież w Polsce dobrych kaznodziejów, których należałoby wzajemnie zapraszać na ambony. Przyczyni się to nie tylko do urozmaicenia i wzbogacenia nabożeństw, ale będzie także okazją do wzajemnego poznania się. Zbyt często, niestety, słyszy się jeszcze o lokalnych antagonizmach międzywyznaniowych, wynikających z niezrozumienia oraz z braku miłości.

Wielką pomocą w poznaniu zasad i struktury organizacyjnej różnych wyznań działających w naszej Ojczyźnie jest „Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL” bpa Wiktora Wysockiego, Niestety nie spotkałem innych pozycji z tej dziedziny. Byłbym więc wdzięczny za podanie tytułów i autorów innych książek z tej dziedziny”.

Szanowny Panie Edmundzie! Z przyjemnością przeczytałem przesłany nam przez Pana list. Jest on bowiem wymownym dowodem zaangażowania na rzecz szeroko pojętej współpracy międzywyznaniowej, zmierzającej do zjednoczenia chrześcijaństwa. Oby w naszym kraju i na świecie było więcej ludzi podobnie myślących. Wówczas postępowanie na drodze do pełnego zjednoczenia Kościoła Chrystusowego byłoby niewątpliwie jeszcze bardziej widoczny.

Dziękuję Panu za wyrazy uznania dla ekumenicznej działalności naszego Kościoła, który od początku swej działalności w naszej Ojczyźnie zajął w tym względzie zdecydowane stanowisko. Już bowiem na I Synodzie w Warszawie (27—29 czerwca 1928) podjął on uchwałę, w której czytamy: „Kościół Narodowy (Polskokatolicki) zajmuje przychylnie i braterskie stanowisko wobec wszystkich Kościołów chrześcijańskich i chce pracować i pozostawać z nimi w stosunku wolnego zrzeszenia z wolnym, równym z równym”. Również obecnie nie jest inaczej. Bowiem w obowiązującym prawie kościelnym czytamy: „Uznając pożytek duchowy, jaki płynie z łączenia się poszczególnych społeczności kościelnych w jedną rodzinę chrześcijańską, Kościół Polskokatolicki popiera idee ekumeniczne, czynnie angażując się po stronie ruchu ekumenicznego, jednak zawsze z poczuciem godności, czystości zamiarów i przy zachowaniu zasady braterskiej równości w Chrystusie” (Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego w PRL, część I, § 7).

Zgadzam się całkowicie z Pańskim pojęciem zjednoczenia chrześcijan, opierając się na zasadzie „jedność w równości”. Podobne stanowisko w tym względzie zajmują wszystkie Kościoły nierzymskokatolickie, które nie chcą uronić nic ze swoich tradycji. Stąd też powołane do spraw dialogu ekumenicznego Komisje międzykościelne kierują się zasadą św. Augustyna: „W sprawach zasadniczych jedność, w wątpliwych wolność, we wszystkich miłość”. Również Kościół Rzymskokatolicki zmienia w tym względzie swoje dotychczasowe stanowisko. Dał temu wyraz jeden z wysokich dostojników tego Kościoła

ia w naszym kraju, który — na zakończenie tegorocznego Powszechnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan — powiedział, że zjednoczenie ma być „jednością w wielości”.

Na drodze do zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich wiele już zostało zrobione. Bowiem podczas nabożeństw z okazji wspomnianego już Tygodnia Modlitw, duchowni różnych wyznań wraz ze swymi wiernymi nie tylko modlą się w świątyniach bratnich Kościołów, ale również wzajemnie służą sobie Słowem Bożym. Również duchowni rzymskokatolicy głoszą kazania w świątyniach chrześcijańskich, zaś duchowni tych Kościołów zapraszani są do głoszenia Ewangelii podczas nabożeństw rzymskokatolickich. Spotyka się też śluby i pogrzeby z udziałem duchownych różnych Kościołów. Ruch ekumeniczny zmierza jednak do tego, by pomiędzy wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi bez wyjątku wprowadzona została wspólnota Eucharystii oraz innych Sakramentów świętych. Ale do tego długa czeka nas droga.

Droga do zjednoczenia — jak sam Pan zauważa — nie jest „usłana różami”. Bowiem wbrew dekretowi „O ekumenizmie” Soboru Watykańskiego II oraz zaleceniom najwyższych władz tego Kościoła, w terenie bywa niekiedy różnie. Stąd też inicjatywy muszą w tym względzie wychodzić od świeckich ekumenistów, a wówczas i duchowni będą musieli się do ich postulatów dostosować.

Interesujący Pana temat porusza książka Sz. Włodarskiego i Wł. Tarowskiego „Kościoły chrześcijańskie” — Warszawa 1968.

Pana i wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam  
DUSZPASTERZ

## PORADY

### Piegi i plamy

Uzupełniając cykl porad poświęconych pielęgnacji twarzy — kilka słów o piegach i plamach. Niewykluczone bowiem, że po dłuższym przebywaniu na słońcu twarz wymagać będzie dalszej kuracji.

Piegi występują wprawdzie zwykle wiosną, ale latem są szczególnie widoczne. „Uaktywnia” je bowiem silniejsza niż w innych porach roku operacja słoneczna. Dlatego też, osoby ze skłonnością do piegów, powinny

starać się unikać słońca i już wczesną wiosną stosować kremy i pudry światłochłonne. Preparaty te zawierają substancje chemiczne, skutecznie chroniące skórę przed promieniami słonecznymi. Taki krem lub puder może przepisać dermatolog. Uzyskanie stosownego do cery odcienia nie będzie kłopotliwe, jeśli puder zmieszamy ze zwykle stosowanym pudrem kosmetycznym.

Nadmiar piegów można chwilowo usunąć przy pomocy kremów i maści złuszczących, względnie rozjaśnić je (piegi) stosując środki wybielające. Jednak i tu konieczna jest rada lekarza, zwłaszcza, gdy chodzi o stosowanie preparatów złuszczących, które niekiedy mogą powodować przykre podrażnienia a nawet stan zapalny. Równie niewskazane jest stosowanie kremów przeciwpiegowych przy schorzeniach wątroby i nerek. Znacznie bezpieczniej będzie więc wypróbować najpierw środki wybielające

Takim najprostszym środkiem może być maślanka a także sok ze świeżego ogórka, którymi należy zmywać lub smarować twarz kilka razy dziennie. Soku ogórkowego nie należy spłukiwać. Działanie wybielające mają także maseczki z truskawek, porzeczek, pomidorów. Nakładamy je na umytą twarz i po 20—25 minutach zmywamy naparem z kwiatu lipowego w proporcji 1 łyżka na litr wody.

Wybielająco działa również sok z zielonej pietruszki, który otrzymujemy przez zalanie 1 łyżki drobno posiekanej naci pietruszki pół szklanką wrzącej wody. Przecedzony i ostudzony napar doskonale wybiela piegi, jest przy tym absolutnie nieszkodliwy.

Innym środkiem, równie skutecznym jest woda utleniona. 2 łyżki 3—5 proc. wody u-

tlenionej zmieszane z 1 łyżeczką mąki ziemniaczanej pozwalają uzyskać papkę, którą następnie nakłada się na twarz i pozostawia do wyschnięcia. Papkę zmywamy wodą zakwaszoną sokiem z cytryny lub z porzeczek (1 łyżeczka na szklankę wody). Maseczka taka wskazana jest szczególnie przy cerze tłustej, przy innych raczej nie należy jej stosować ze względu na działanie wysuszające.

Zbyt intensywne piegi można wreszcie „wyrównać” przemywając twarz tamponem namoczonym w soku z marchwi. Po zaschnięciu soku spłukujemy twarz słodkim mlekiem (1 łyżka na szklankę wody). Podobna kuracja stosowana przez dłuższy czas (najlepiej rozpocząć zimą) daje zupełnie dobre efekty.

Plamy barwnikowe, zwykle koloru żółtawobrunatnego i ciemnobrunatnego, najczęściej występują na czole, skroniach i bocznych częściach policzków. Stosuje się wtedy takie same środki wybielające jak przy piegach. Dobre wyniki dają także okłady z 5-procentowego octu winnego i zsiadłego mleka. Sposób jest prosty: tampony waty lub gazy umoczone w occie nakłada się na miejsce, gdzie są plamy, po czym po 10 minutach zdejmuje i zastępuje okładami z zsiadłego mleka zmieszanego z łyżeczką pszennej mąki. Przy uczuleniu na ocet można zastosować okłady z samego zsiadłego mleka. Robi się je codziennie przez okres tygodnia, potem wystarczy już co drugi dzień, gdy plamy staną się jaśniejsze — raz na tydzień. Należy przy tym unikać słońca i począwszy od wiosny stosować kremy światłochłonne. Warto też pamiętać, by pożywienie obfitowało w witaminy C, P, PP.



i pełen najlepszych myśli.

Gdy Dyzma zakomunikował mu oświadczenie ministra i zapowiedź rychłej realizacji dostawy, Kunicki rzucił się mu w objęcia i zaczął go zapewniać, że tak kochanego człowieka, jak najdroższy pan Nikodem, czcigodny prezes, nie znajdzie się na całej kuli ziemskiej.

Zbliżała się czwarta, gdy Nikodem zatelefonował do naczelnika Czerpaka i umówił się z nim na kolację.

Czrpek tego dnia nie towarzyszył swemu szefowi.

Czrpek był to czterdziestoletni ruchliwy jegomość, nie posiadający żadnych innych aspiracji prócz chęci porzucenia swojej rodziny i zajęcia się jakimś zyskownym przedsiębiorstwem.

Nikodem od razu to wyczuł.

Toteż bez dłuższych ceregieli zaproponował Czerpakowi stanowisko kierownika tartaków koborowskich.

Teraz dopiero zrozumiał, że dzięki uprzejmości ministra Pilchena może najbardziej silne zastrzeżenia, wynikające z dawnego procesu, usunąć z widowni.

Naczelnik widocznie nie znał sytuacji, z której by nie potrafił wybrnąć za odpowiednią rekompensatą.

Czrpek, nie wnikając w powody intencji prezesa Dyzmy, przyrzekł stosować się ściśle do jego instrukcji, a były one proste.

— Panie Czrpek, za dwa dni wezwie pan do siebie pana Kunickiego.

— Rozkaz.

— Zacznie pan z nim maglować całą sprawę punkt po punkcie ale tak, żeby ten wiedział, że dostawę otrzyma, tylko trzeba załatwić dużo formalności.

— Rozumiem, panie prezesie, już go wypiliuję.

— Po trzech dniach gadaniny powie mu pan, że w piątek rano będzie przyjęty przez ministra Pilchena, który musi osobiście wypytać go o różne rzeczy, gdyż nazajutrz wyjeżdża wieczorem na miesiąc za granicę. Kapujesz pan?

— Tak jest, panie prezesie.

— Dobrze. To mu pan powiesz w czwartek rano. Pamiętaj pan: w czwartek rano! O godzinie, hm... jedenastej i pożegnasz się pan z nim, a o pierwszej zadzwonisz pan do mnie do banku. Będzie tam u mnie Kunicki. Otóż poprosisz go pan do telefonu i powiesz, że wynika wielka przeszkoda, że minister dowiedział się o jakimś procesie Kunickiego i powiada, że z wszystkiego będą nici, jeżeli Kunicki nie przedstawi natychmiast dokumentów w tej sprawie.

— A była taka?

— Była. Na to Kunicki powie panu, że ma takie dokumenty, ale w Koborowie, i że zaraz jedzie, a jutro jeszcze przed odjazdem ministra przywiezie je. Tak na pewno powie. Na to pan powiesz, że to niemożliwe, bo minister stanowczo chce omówić z nim handlową stronę kwestii osobiście. i to rano. Rozumiesz pan?

— Tak jest, panie prezesie.

— Trzeba tak zrobić, żeby sam nie mógł ruszyć się z Warszawy. Już to pan, panie Czrpek, potrafisz.

— Dla pana prezesa, he, he, he, wszystko potrafię.

— Nie pożałujesz pan tego — rzekł Dyzma wstając.

Dwa dni upłynęły Dyzmie w gorączkowym nastroju. Niekończące się rozmowy z sekretarzem, który z zadziwiającą skrupulatnością opracował plan w najmniejszych drobiazgach, później często widywanie się z pogodnym jak majowy ranek Kunickim, długa wizyta u pani Przełęskiej, jeszcze dłuższa u jej znajomego komisarza Urzędu Śledczego, telefony, listy, konferencje, nie licząc częstego porozumiewania się z Czerpakiem.

Nikodem w duchu pełen był podziwu dla sprytu Krzepickiego. Dobrze się czuł w jego towarzystwie i wiedział, że i Krzepickiemu jest z nim dobrze.

Stopniowo, systematycznie dojrzał plan. Ocinka sieci zaciskały się wciąż, chociaż dla Kunickiego niepostrzeżenie. Po każdej rozmowie z Czerpakiem zjawiał się on w banku i zdawał Dyzmie obszernie sprawozdanie, nie kryjąc radości i uwielbienia dla życzliwych dłoń uczuć kochanego pana Nikodema. Ten zresztą kadził mu niemięcej i zapewniał o swojej przyjaźni.

Tak nadszedł decydujący czwartek.

W gabinecie prezesa Banku Zbożowego punktualnie o godzinie pierwszej zadzwonił telefon.

— Psiakrew — z dobrze udaną irytacją zawołał Nikodem — pozwól pan, panie Kunicki, że dowiem się, kto tam czego chce.

— Ależ proszę, proszę, kochany panie Nikodemie — podskoczył Kunicki.

— Słucham!...

— Co?... Kogo?

— A, dzień dobry panu, owszem, wypadkiem udało się panu. Pan Kunicki jest właśnie u mnie.

Podał słuchawkę Kunickiemu.

— To naczelnik Czrpek. Szukał pana po całym mieście.

Kunicki chwycił słuchawkę.

98

cdn

**POZIOMO:** 1) dzieli się na dekanaty i parafie, 5) ma metalowe serce, 10) lekki pojazd szynowy, 11) człowiek nieokrzesany, prymitywny, 12) buja w przestworzach, 13) miejsce zwycięskiej bitwy wojsk Bolesława Krzywoustego w 1109 r., 15) osoba popierająca kogoś, 16) na głowie żuźłowca, 19) górują nad Ameryką Płd., 21) dostojnik duchowny w Tybecie, 25) część pułku artylerii, 26) sęp Nowego Świata, 28) rozłam, konflikt, 29) murawa, 30) jednostka pojemności elektrycznej, 31) artyleryjski ostrzał.

**PIONOWO:** 1) drapieżnik amerykański o cennym futrze, 2) wyborca, 3) ceremonia, 4) chińska złotówka, 6) rodak, krajan, 7) na bucie ułana, 8) ogół biskupów w danym kraju, 9) dykta, 14) technika graficzna, 17) flaga państwa podnoszona na statku, 18) legendarna kraina złota, 20) składa się z kilku pułków, 22) słynne dzieło Rafaela, 23) wstęga, 24) wypadek drogowy, 27) zmora Sycylii.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 34”. Do rozlosowania:

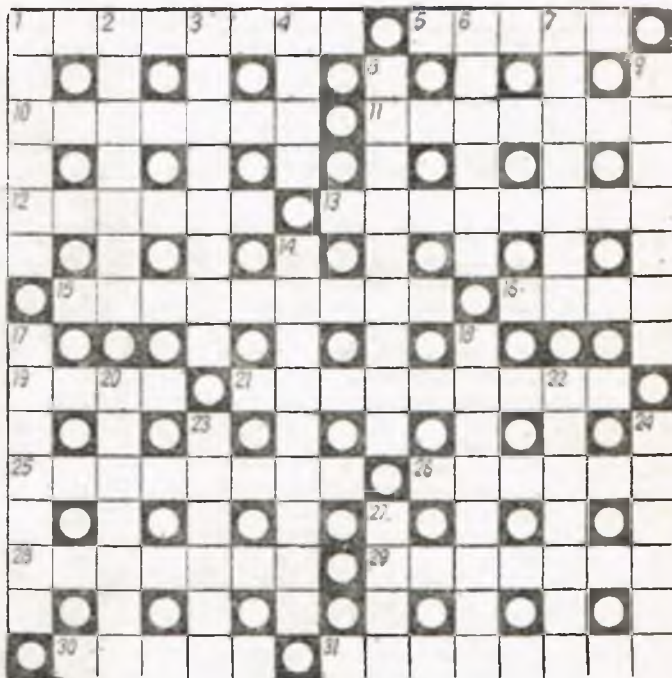
nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 38

**POZIOMO:** Wiktoria, świta, Kartuzy, okaryna, Rzepin, bazylika, wartownik, unik, łowy, projektor, stadnina, wandal, korowaj, Wietnam, skład, infantka.

**PIONOWO:** wikary, kariera, okulista, irys, wiatyk, trylion, sodalicja, watażka, gwarancja, Włoszka, akwarela, wiatrak, ordynat, znawca, plomba, Iwan.

KRZYŻÓWKA nr 34



**rodzina**

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000, Zam. 499, N-25.



# Nikodema DYZMY

tość talentu zmarłego kolegi i wyrazić szczere oburzenie z powodu zapomnienia tak świetnego pisarza.

Jedynymi dwiema osobami w tym salonie, które demonstracyjnie ziewały podczas głośnego czytania sześciu dramatów historycznych, były panny Iwona i Marietta, siostrzenice pani domu.

Dla nich bywało tu poza literatami sporo młodzieży z arystokracji.

Gdy Nikodem przestąpił próg salonu, od razu poznał szereg osób, spotkanych czy to u pani Przełęskiej, czy u księstwa Roztockich, a co go bardzo speszyło, ujrzał też niemal wszystkie panie z owej diabelskiej nocy.

Jedyną pociechą w tym wzgędzie był brak panny Stelli, której wręcz bał się.

Powitano go z radością, lecz i z szacunkiem.

Sz szczególnie panie z Łoży Gwiazdy Trzypromiennej z panią Lalą Koniecpolską na czele witały się z nim w ten sposób, że uczuł się jeszcze bardziej zdetonowany.

Było w ich wzroku coś, co zbyt jaskrawo przypominało mu ową piekielną noc. Oczywiście szukały jego oczu, zachowując w ruchach jakąś dziwną powściągliwą rozważność.

Nikodem chętnie uciekłby stąd, gdyby nie przeświadczenie, że dzięki bytności u hrabiny Czarskiej rozszerzy swoje stosunki towarzyskie i znajdzie kilka nowych znajomości, które mogą pomóc mu w przyszłości.

Pani Czarska od początku zaatakowała Dyzmę całym pęczkiem pytań, dotyczących wiekopomnych dzieł śp. jej męża.

Nikodem, jak mógł, wywijał się, twierdząc, że zarówno „Kwiaty uczuć”, jak i „Śpiew słowika” czytał wielokrotnie.

Na szczęście przybyły mu na pomoc panny Czarskie i pani Lala Koniecpolska, wobec czego zwolniony został z wysłuchania cytat wiekopomnych dzieł śp. Maurycego Czarskiego.

Natomiast panna Marietta zaproponowała Dyzmie zaznajomienie się z podobno niezwykle ciekawym pisarzem Zenonem Liczkowskim. Liczkowski z miejsca zagadał Nikodema projektem wciągnięcia Nikodema w akcję popierania przygotowań do stworzenia Akademii Literackiej.

— Nie wątpię, panie prezesie, że pan całkowicie uznaje potrzebę powstania instytucji, która by nareszcie przystąpiła do racjonalizacji literatury pod hasłem selekcji nazwisk i udostępnienia wybranym możliwości studiów rozpoznawczych.

— Owszem — powiedział Nikodem, nie wiedząc, o co chodzi, lecz zdając sobie sprawę z tego, że należy przyznać słuszność Liczkowskiemu.

Chudy jegomość w rogowych okularach bezceremonialnie wziął Dyzmę za guzik i z niezwykle swobodą zaczął mu klarować zasady organizacji Akademii Literackiej, przy czym wyraził przekonanie, że pan prezes, w zrozumieniu idei tworzenia osi piśmiennictwa polskiego, zechce poprzeć projekt nie tylko u ministra oświaty, lecz i u prezydenta Rzeczypospolitej. Do towarzysztwa przyłączyło się jeszcze kilku panów, którzy, nie szczędząc elokwencji, namawiali Nikodema do poparcia całej akcji.

Dyzma przyrzekł, że zrobi wszystko, co leży w jego mocy, by poprzeć program literatów spod znaku Liczkowskiego.

Pani Czarska, nieustannie flanująca wśród gości, znalazła dość czasu, by przypłować Nikodema na dwieście złotych dla jakiejś dobroczynnej instytucji.

Toteż gdy Nikodem znalazł możliwość wyrwania się z rozmowy z paru mocno starzejacymi się paniami, natychmiast skorzystał z okazji i ulotnił się bez śladu.

W domu znalazł nowy list Niny, w którym poza zwykłymi wyznaniem uczuć był długi ustęp, domagający się jego przyjazdu do Koborowa.

Nikodem zadzwonił do Krzepickiego i długo z nim rozmawiał o całej sprawie.

Obaj byli zadowoleni z dotychczasowego jej przebiegu. Krzepicki prosił Dyzmę, by ten postarał się wzbudzić w Kunickim jak największe zaufanie.

— Musi wierzyć panu, panie prezesie, inaczej wszystko diabli wezmą.

— Niechby mi nie wierzył... — Nikodem wzruszył ramionami.

— Byle tylko pani Nina w ostatniej chwili nie popsowała wszystkiego.

— Nie bój się pan, damy sobie radę.

Około pierwszej zjawił się Kunicki. Był w doskonałym humorze

## Bajka na dobranoc Rozbójnik Madej

Pewnego razu jechał przez gęsty, ciemny las pewien kupiec. Była noc i kupiec zgubił drogę. Zasmucony zaczął rozpaczać, gdy nagle zobaczył jakiegoś człowieka — a był to zły duch w postaci ludzkiej.

— Nie smućcie się człowieku! — rzekł do kupca. — Ja was wyprowadzę z lasu i pokażę drogę do domu, ale pod warunkiem, że to, co masz w domu, a o czym ty nie wiesz, moją zostanie własnością.

Kupiec pomyślał trochę i przystał na podany warunek. Nie wiedział bowiem, że w tym czasie żona powiła mu dorodnego syna. Diabeł wyprowadził kupca na szeroki gościńiec i raz jeszcze przypomniał o umowie.

O ile z radością powitał żonę tak dawno nie widzianą, o tyle zasmucił się, widząc maleńkiego synka, którego już złemu duchowi zapisał. Skrycie płakał nieraz pocziwy kupiec, tając gorzkie łzy przed żoną; tymczasem dziecię na pachole wyrosło.

Syn był spokojny, chętny do nauki. Doszedłszy lat siedmiu, zauważył smutek ojca i jego łzy. Kupiec wyjawiał mu wszystko.

— Nie troszcz się, mój ojczu. Bóg mi pomoże, że ja pójdę do piekła i odbiorę cyrograf.

I jak powiedział, tak zrobił. Niebawem wyruszył z domu. Szedł długo i daleko, aż zawędrował w puszcze ciemną i straszną, a tu, w jaskini, zamieszkiwał rozbójnik Madej.

Madej był mordercą własnego ojca. Matkę jeno zachował przy życiu, aby mu gotowała strawę. Nikomu nie podarował życia, kogokolwiek dostał, bez litości zabijał.

Chłopczyk, chroniąc się przed burzą, przypadkiem wszedł do jaskini. Kobieta, litując się nad nim, ukryła go w najciemniejszym



zakątku jaskini przed swym synem. Ale Madej zaledwie wpadł do niej, poczuł zapach człowieka (miał bowiem doskonały węch). Już biedne dziecię nachyliło głowę przed zabójczą pałką, kiedy rozbójnik dowiedział się, gdzie idzie, podarował mu życie pod warunkiem, że zobaczy w piekle, jakie zgotowano Madejowi po śmierci męczarnie.

Pachole, równo ze świtem opuszczając jaskinię, prędko dostało się do piekielnej bramy; święconą wodą i obrazkami, które przylepiać, otworzył ją szybko. Zaskoczył go Lucyfer z zapytaniem, czego żąda.

— Cyrografu na moją duszę przez ojca mego wydanego.

Hetman piekielny, chcąc się go pozbyć co prędzej, wydać cyrograf rozkazał, ale trzymał go kulawy Twardowski, który nie chciał wydać dokumentu.

Rozgniewany Lucyfer krzyknął:  
— Weźcie go na Madejowe łożo!

Twardowski przerażony okropną męką, oddał szybko pismo.

Ciekawy chłopiec poszedł zobaczyć łożo, które tak przeraziło Twardowskiego. Było z żelaznej kraty, wysłane ostrymi nożami, iglicami i brzytwami: pod spodem palił się ogień nieustanny, a z góry kapała kroplami rozpalona siarka.

Kiedy wyszedł z piekła, poszedł do jaskini, w której oczekiwał go Madej. Powiedział zbójowi, jaki los go czeka. Zmartwiał z przerażenia zbrodniarza, a chcąc tak srogiej męczarni uniknąć, postanowił pokutować.

Za pokutę obrał sobie klęczenie w lesie i czekanie na chłopca, który po latach miał zostać księdzem, a potem biskupem.

Tak minęło lat kilkadziesiąt. Raz przejeżdżając przez ciemną puszcze zobaczył biskup wspaniałą jabłoń. Chciał obejrzyć owoce, lecz żadnego nie można było zerwać. Przy jabłoni klęczał starzec siwobrody.

Poznał biskup Madeja. Starzec poprosił go o wysłuchanie spowiedzi i zaklinał o rozgrzeszenie. Przychylił się kapłan do jego prośby, a dworzanie z osłupieniem patrzyli, jak w czasie tego aktu, jabłko po jabłku, zamienione w białe gołąbki, znikało w powietrzu. Jedno tylko pozostało jabłko — była to dusza ojca Madeja, którego sam zamordował, a ten grzech ciężki zataił. Gdy wyznał swój straszny grzech, ostatnie jabłko uleciało jako siwy gołąb.

Modlił się biskup gorąco nad grzesznikiem, a gdy mu dał rozgrzeszenie, ciało Madeja w drobny proch się rozsypało.

(według legendy KAZIMIERZA W. WÓJCICKIEGO)